ŚWIATOWID

Nr. 40 477 ROK X
30 WRZEŚNIA 193
NUMER ZAWIER
24 STRON CEN
1 ZŁ. W CZECHO
SŁOWACJI Kc. 3·5

POLSKA ZDOBYŁA PUHAR GORDON-BENNETTA



Międzynarodowe zawody balonów wolnych o puhar Gordon-Bennetta skończyły się zwycięstwem balonu polskiego „Kościuszko", którego obsadę stanowili kpt. Hynek i por. Burzyński. Na zdjęciu słynny prof. Piccard (pierwszy od lewej) w rozmowie z por. Burzyńskim, ks. Jaworskim i kpt. Hynkiem.

ZNOWU PIERWSI!!

W tegorocznych zawodach o puhar Gordon-Benetta, które odbyły się w Glenview brało udział 6 balonów, a to dwa niemieckie, dwa amerykańskie, jeden francuski i jeden polski. Nagroda pierwsza była przewidziana dla obsady balonu, który przeleci największą przestrzeń.

Niemcom nie poszczęściło się i musieli wycofać się z powodu uszkodzeń balonu zaraz po starcie. Francuzi nie liczyli na zwycięstwo, natomiast groźną konkurencję stanowiły balony amerykańskie. Balon polski „Kościuszko" wyprodukowany w Jabłonnej pod Warszawą miał jako obsadę dwóch doświadczonych pilotów, a mianowicie kpt. Hynka, Krakowianina i por. Burzyńskiego, którzy przed kilku miesiącami urządzili lot w otwartym balonie do stratosfery.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW FOTOGRAFICZNYCH S. JAWORSKIEGO — CHICAGO.





Kpt. Franciszek Hynek i por. Zbigniew Burzyński przed gmachem Konsulatu Generalnego R. P. w Chicago.

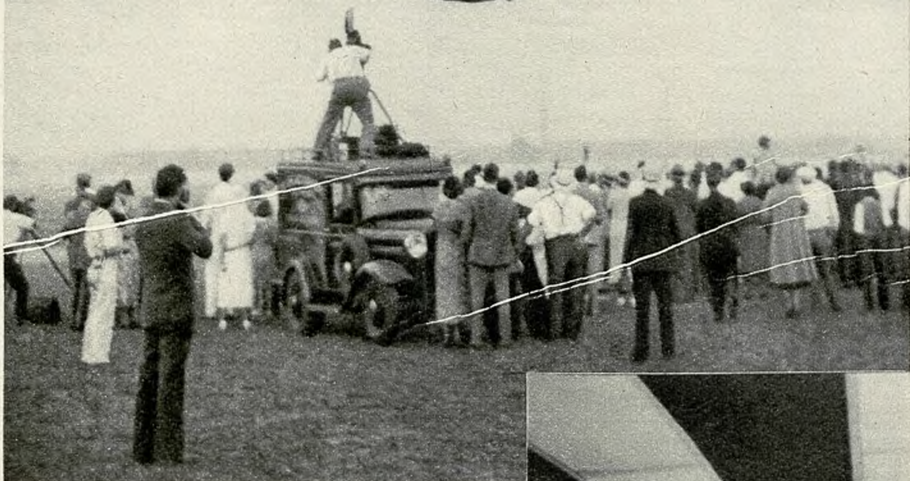


Por. Burzyński czyni ostatnie przygotowania przed odlotem.

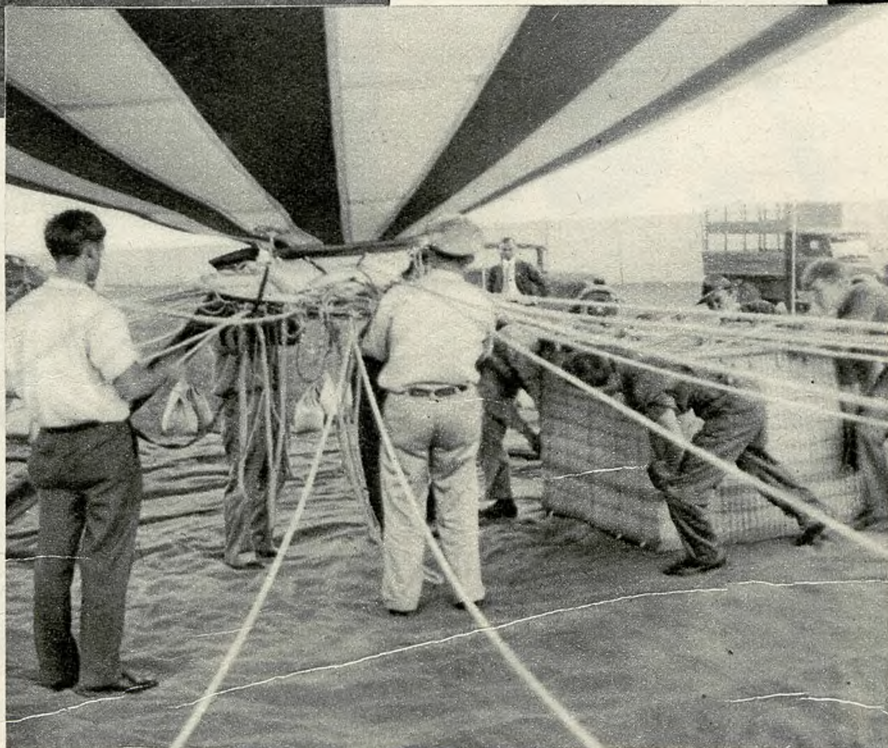
Balon polski wzniósłszy się w powietrze popłynął w stronę Kanady i po 49-godzinnym locie, przebywszy 1.353 i pół kilometrów, zdobył pierwsze miejsce, gdyż Amerykanom udało się osiągnąć tylko 776 mil a tem samem drugie miejsce.

To zwycięstwo osiągnięte w międzynarodowej trudnej konkurencji, w której nawet Niemcy twórcy „Zeppelinów" nie odegrali żadnej roli jest jednym więcej dowodem żywiołowego rozwoju lotnictwa polskiego. Nie obchodzi się bez ofiar, ale rezultaty tych wszystkich wysiłków są widoczne.

W następnym roku zawody o puhar Gordon-Benetta będzie organizować Polska.



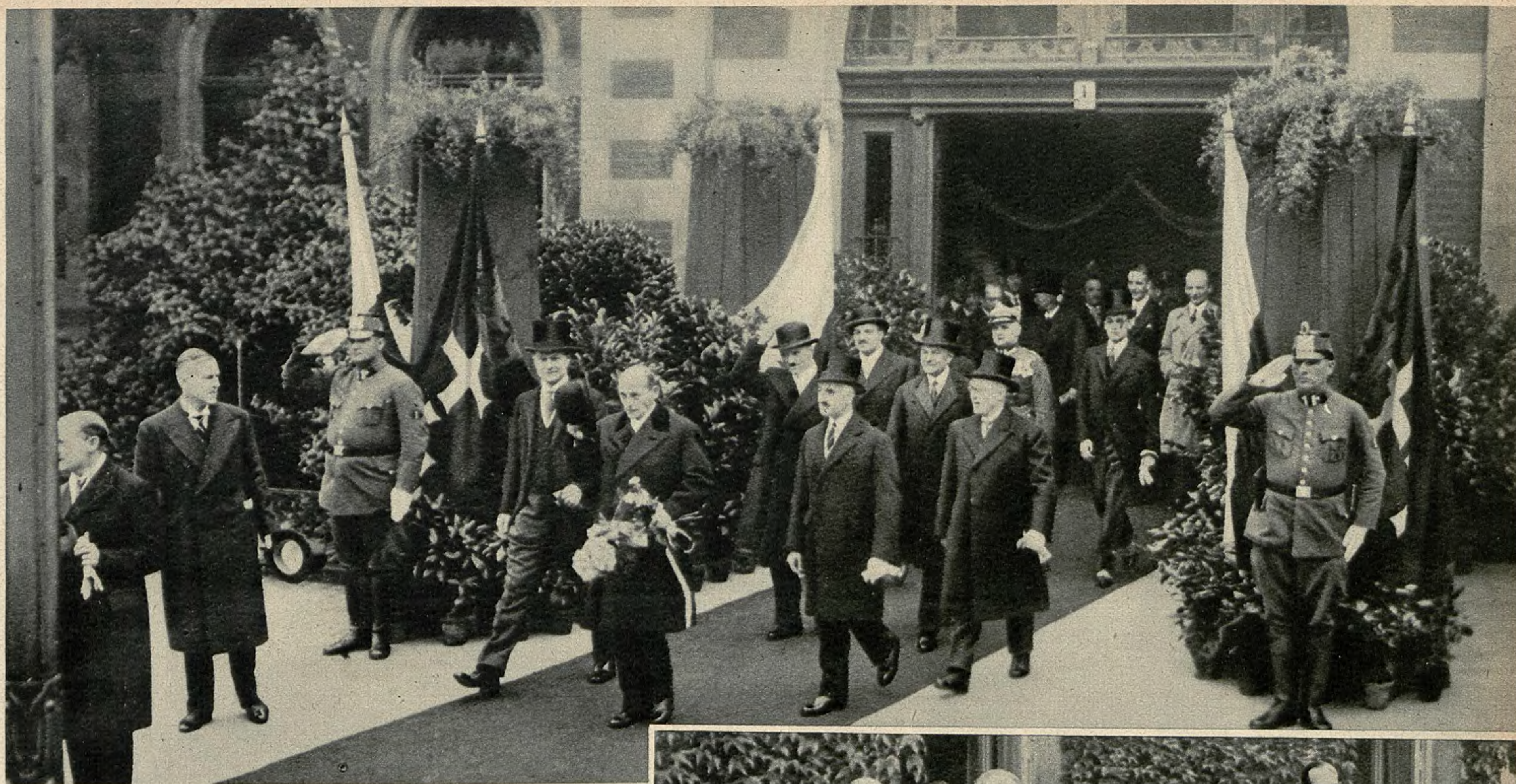
Lotnisko „Curtiss Wright" w Glenview (Illinois), z którego wystartował balon „Kościuszko" dnia 2. września 1933 r. o godz. 7·15 wieczorem przy dźwiękach hymnu narodowego.



Kosz balonowy podjeżdża pod spód balonu i za chwilę będzie przymocowany do lin.

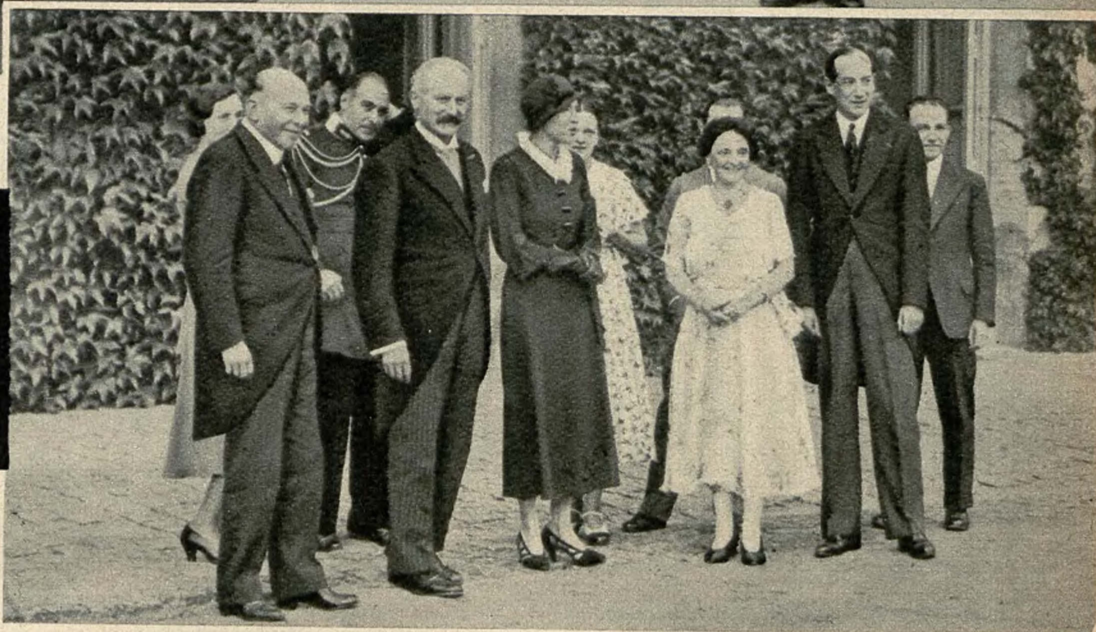


Wicekonsul dr. E. Kulikowski i płk. Karpiński przyglądają się startowi „Kościuszki".



Premjer p. Jędrzejewicz i minister p. Zarzycki wychodzą z dworca kol. w Gdańsku.

W PARYŻU I GDAŃSKU



P. minister Beck (drugi od prawej) w odwiedzinach u prezydenta Republiki Francuskiej p. Lebruna. Stoją od lewej: pp. ambasador Chłapowski, prezydent Rep. Fr i ministrowa Beckowa.

W ostatnich dniach w dziedzinie naszych stosunków zagranicznych dokonały się dwa ważne wydarzenia. Prezes Rady Ministrów p. Jędrzejewicz wraz z p. min. Zarzyckim oficjalnie rewizytował w Gdańsku prezydenta Senatu Wolnego Miasta — p. minister Spraw Zagranicznych Beck przed udaniem się do Genewy na zebranie Ligi Narodów przybył do Paryża dla złożenia oficjalnej wizyty Prezydentowi Republiki i szefom jej rządu. Oba wydarzenia są objawem nader korzystnym dla naszej polityki zewnętrznej. Wizyta Gdańska, po niedawno doszłem do skutku porozumieniu z Wolnem Miastem w sprawie mniejszości polskiej, dowodzi, że stosunki nasze z Gdańskiem weszły na normalną drogę, że ustanie wreszcie rozpatrywanie tych spraw przez czynnik trzci: Ligę Narodów, że we wspólnym interesie Polska i Gdańsk uzgadniać między sobą będą swoje zapatrywania. Wizyta paryska zaś, to objaw niewzruszalności naszego sojuszu i przyjaźni z Francją, tej podstawy naszej polityki zagranicznej, w dzisiejszych czasach tem ważniejszej, niż kiedykolwiek. Takiem jest istotne znaczenie obu faktów, a na szczęście tak one także zostały u nas i zagranicą pojęte.



P. minister Beck składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu. Obok ministra (po prawej) francuski minister spraw zagranicznych p. Paul Boncour.

TRANSPORT MORDERCÓW NA WYSPĘ DJABELSKĄ.

Z portu francuskiego La Rochelle odpłynął na wyspę Djabelską okręt „La Martinere" z transportem 200 skazańców, w tem wielu morderców, skazanych na dożywotnie więzienie. Skazańców skutych posadzono pod silną strażą na ławkach. Mieli oni przeważnie zadowolone miny, gdyż podróż okrętem to w każdym razie rozmaitość w ich ponurem życiu. Wyspa Djabelska leży na północ od francuskiej Gujany (Ameryka środkowa), której stolicą jest Cayenne. Kolonja karna w Gujanie znajduje się w Saint-Laurent du Maroni, gdzie począwszy od r. 1885 osadza się skazańców. Niezdrowy klimat tropikalny i surowy reżim, panujący w Gujanie i na wyspie Djabelskiej czynią życie więźniów jedną wielką udręką. To też próby ucieczki są na porządku dziennym i pomimo niezwykle czujnej straży udało się już niepednokrotnie uciec tym straceńcom i po dłuższym pobycie na morzu o głodzie i chłodzie przybić do lądu. W ostatnich czasach podnosiły się we Francji głosy, aby ze względów humanitarnych zaniechać deportacji więźniów do Gujany.

MANEWRY JESIENNE.



Inspektor armji gen. Rummel udziela wyjaśnień sytuacyjnych przedstawicielom państw obcych.



Generał Rummel ze swym sztabem.

W okolicy Żółkwi (woj. lwowskie) i Stanisławowa (woj. stanisławowskie) — odbyły się ćwiczenia jesienne międzybrygadowe i międzydywizyjne z udziałem przedstawicieli wojskowych państw obcych, akredytowanych w Warszawie.

Ćwiczenia te wykazały wielką sprawność oddziałów — kierowanych wytrawną ręką gen. Rummla, inspektora armji.

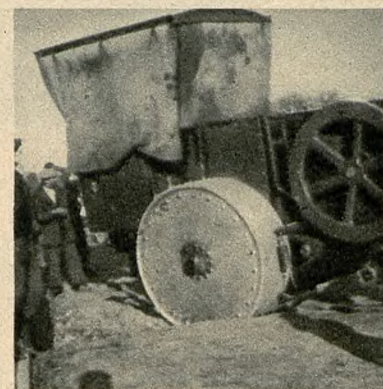
Doskonała postawa armji polskiej, jej znakomite wyszkolenie i świetne wyekwipowanie — oto walory, które rzucały się zagranicznym obserwatorom w oczy.

ZAKOŃCZENIE SPRAWY GORGONOWEJ.



Proces Gorgonowej, który wzbudził tyle zainteresowania w kraju i zagranicą, znalazł swój epilog przed Sądem Najwyższym w Warszawie, który wyrok na Gorgonową, skazującą ją na 8 lat więzienia, wydany przez krakowski Sąd przysięgłych zatwierdził. Gorgonowa niebawem wraz ze swą córeczką Kropelką zostanie przewieziona do więzienia w Fordonie. Na ułaskawienie liczyć nie może. Ustawa jednak przewiduje wcześniejsze zwolnienie z więzienia, o ile aresztant zachowuje się nienagannie. Na zdjęciu Trybunał sądzący Sądu Najwyższego, w skład którego wchodzili przewodniczący Rzymowski i sędziowie Wyrobek i Syromatnikow.

BRAWO, BRAVISSIMO!



Most na Białym Dunajcu pod Nowym Targiem, który zawalił się pod walcem drogowym i zatarasował całą jezdnię.

W Warszawie z inicjatywy hr. Tyszkiewicza, znanego konstruktora automobili, powstała Liga Drogowa, mająca na celu uświadamianie społeczeństwa o konieczności budowy dróg i utrzymania ich w stanie zdatnym do ruchu.

Inicjatywa ta więcej niż na czasie. Drogi bowiem w Polsce przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy. Sekundują im dzielnie mosty, które ledwie trzymają się na przegniłych kobylicach i lada chwila grożą zawaleniem. Tymczasem na drogi nie łoży się prawie nic. Od szeregu lat dotacje budżetowe na ten cel zostały skreślone, a smutnej pamięci Fundusz Drogowy stał się fikcją, która nie dała żadnych praktycznych rezultatów i zahamowała rozwój automobilizmu. Dzisiaj po Polsce włóczy się jeszcze 30.000 gruchotów, które są utrapieniem dla ich właścicieli. Prawie wszystkie przedstawicielstwa autowe zostały zlikwidowane. W 32-miljonowym kraju jest wszystkiego 12.300 aut osobowych, czyli akurat tyle, co w jakiejś małej mieścinie amerykańskiej.

Ażeby jeszcze i te gruchoty zniszczyć, z a k a z a n o s p r z e d a w a n i a w p o m p a c h c z y s t e j b e n z y n y, z a s t ę p u j ą c j ą m i e s z a n k ą, w k t ó r e j s k ł a d w c h o d z i s p i r y t u s.

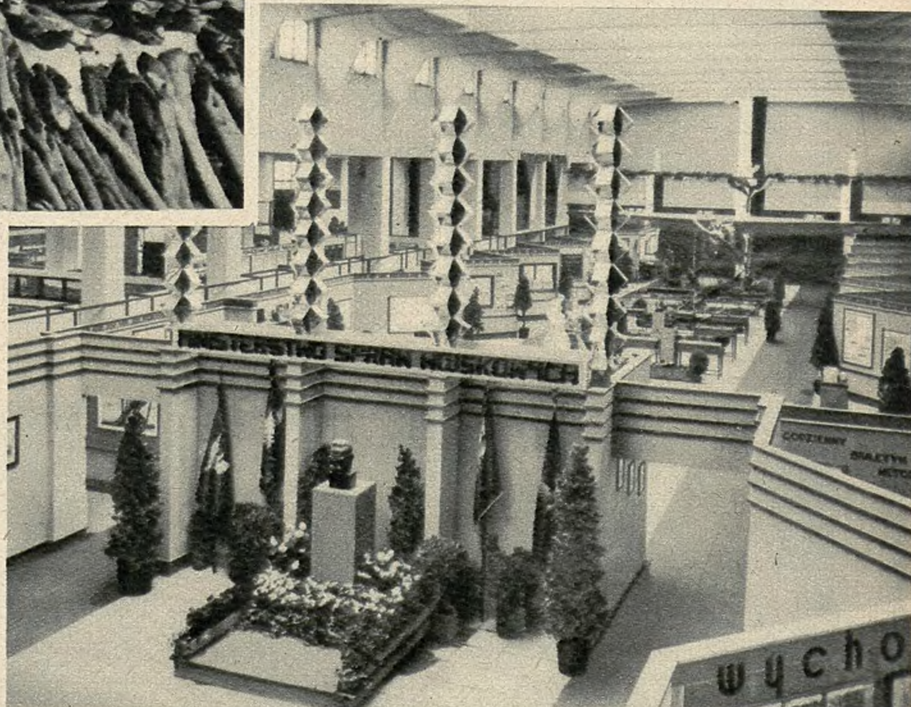
Doświadczenie kilku miesięcy wykazało, że mieszanka, to ruina motorów. Pod jej wpływem tłoki szybko wycierają się, motor rozgrzewa się nadmiernie, i na wysokich obrotach nie chce pracować. Na porządku dziennym są zatarcia cylindrów.

J.

ECHA TYGODNIA.



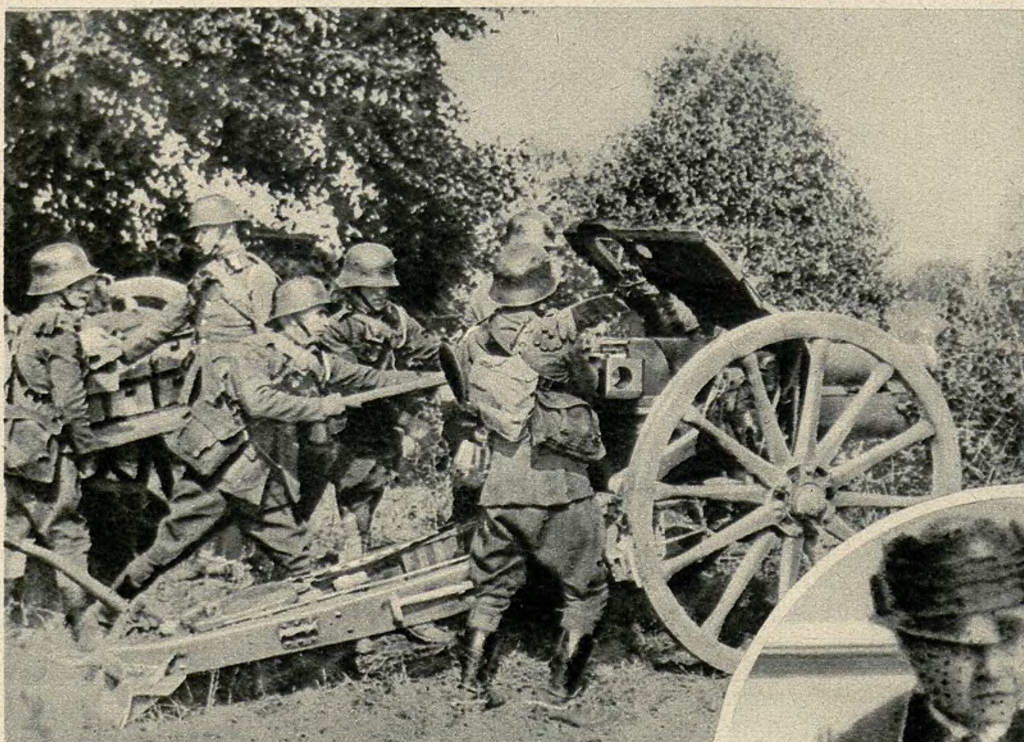
DWA CIAŁA NA STOSIE. W niektórych okolicach Indyj do dziś dnia jeszcze ciała nieboszczyków spala się na stosie, zgodnie z odwiecznym rytuałem. Na zdjęciu palenie na stosie dwóch wojowników hinduskich.



Z WYSTAWY POZNAŃSKIEJ. Otwarta niedawno w Poznaniu wystawa „Przyroda, zdrowie i opieka społeczna" jest nad wyraz udałą imprezą. Szczególnem zainteresowaniem cieszy się stoisko Min. Spraw Wojsk. i Opieki Społ. (na zdjęciu). Eksponaty i wykresy, które tam oglądamy, świadczą, że Polska w dziedzinie opieki społecznej kroczy na czele państw europejskich.



GOŚĆ ZE WSCHODU. W związku z Międzynarodową Wystawą Grafiki w Warszawie, urządzoną przez Instytut Propagandy Sztuki, przybył do Warszawy znakomity grafik sowiecki Aleksy Krawczenko (na zdjęciu).

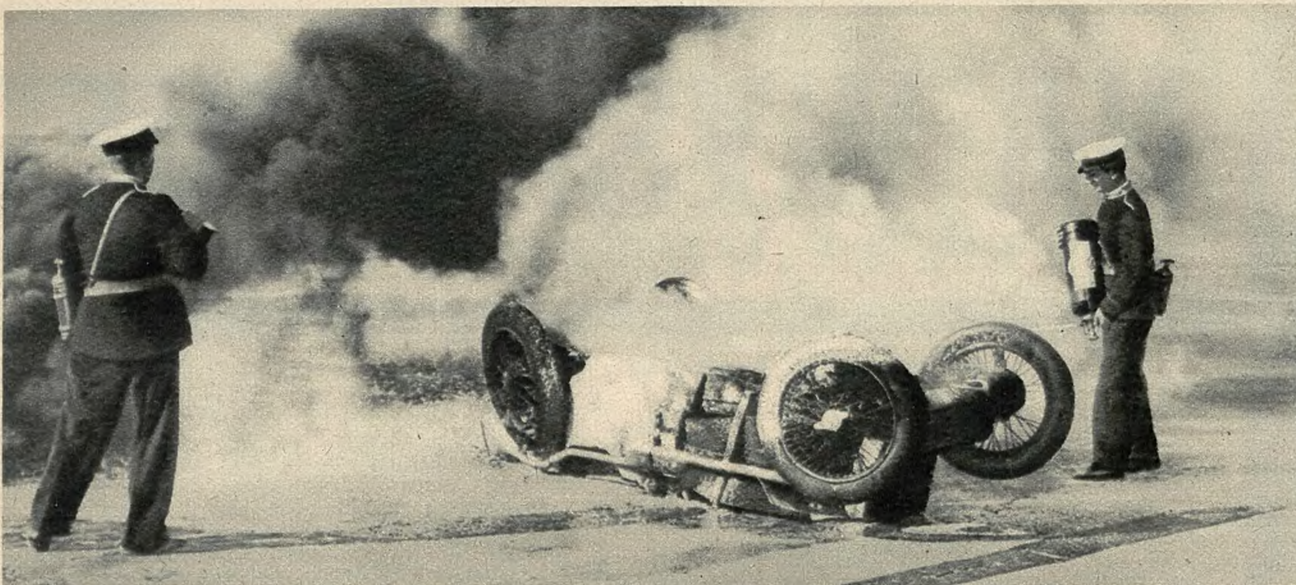


MANEWRY ARMJI IRLANDZKIEJ. Naprężenie pomiędzy Irlandją a Anglją nie ustaje. Żywioły niepodległościowe skupione około de Valery są zdecydowane w odpowiednim momencie zerwać zupełnie wszelką łączność z Anglją. Na razie pomiędzy oboma temi państwami toczy się nieubłagana walka gospodarcza, rujnująca przedewszystkiem Irlandję, która straciła rynek zbytu dla swoich produktów rolnych. Ale kto wie, czy niebawem nie zagrają armaty. To też armja irlandzka jest w ciągłem pogotowiu. Na zdjęciu ćwiczenia artylerji irlandzkiej. Nosi ona mundury i hełmy zbliżone zupełnie do niemieckich.



ECHO MINIONYCH LAT. — W ścisłem gronie znajomych obchodziła ostatnia przyjaciółka cesarza Franciszka Józefa Katarzyna Schratt (na zdjęciu) 80-lecie swoich urodzin. Bliższe stosunki z cesarzem nawiązała ona w 1879 r. i później aż do ostatnich chwil jego życia była jego wierną powierniczą. Cesarz codziennie przychodził do niej i w gronie zaufanych partnerów grywał tam w taroka.





PRAWO SERJI. Jakiś pech prześladuje w ostatnich czasach najwybitniejszych kierowców, startujących na międzynarodowych wyścigach. Wypadki bowiem są na porządku dziennym. Zginęli Czajkowsky, Borzacchini i Campari w Monzy, na wyścigach zaś w Brookland wywrócił się i spłonął wóz Watsona. Watson odniósł ciężkie rany i w stanie beznadziejnym został przewieziony do szpitala.



NOWY REKORD ŚWIATOWY. Na zawodach lekkoatletycznych w Medjolanie, rozgranych pomiędzy Włochami a Anglją, które skończyły się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 85:65, ustanowił Luigi Beccali (Włochy) rekord światowy na 1.500 m., osiągając czas 3:49,2. Dotychczasowy rekord wynosił 3:49.



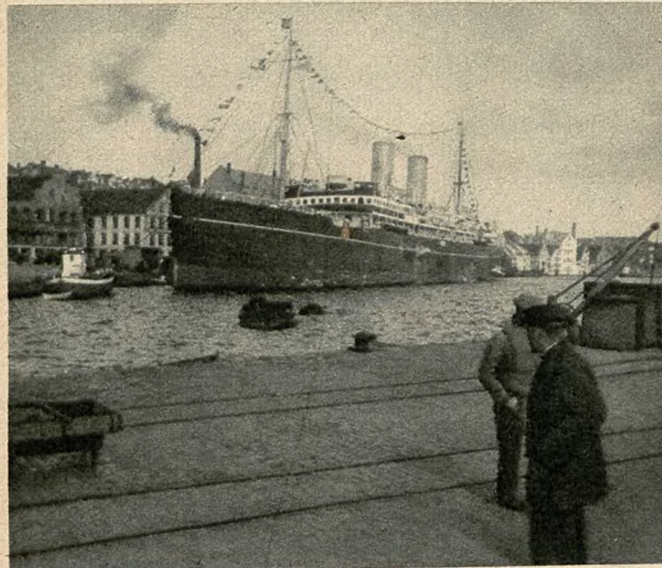
U STÓP WIELKIEGO KRÓLA. We Lwowie bawiła wycieczka uczniów i uczenic z Poznania. Nie omieszkali oni, w związku z 250-leciem Odsieczy Wiedeńskiej, złożyć wieńca na pomniku Sobieskiego, tak nierozerwalnie związanego z Małopolską wschodnią, a przedewszystkiem Lwowem.



ZGON SŁYNNEJ TEOZOFKI. W Madrasie w Indjach zmarła teozofka Annie Bessant, przeżywszy 86 lat. Pochodziła ona z Londynu. Z ruchem teozoficznym zetknęła się w 1889 roku — w 1907 r. staje na czele stowarzyszenia teozofów. Przeniósłszy się do Indyj, zakłada w Benaresie „Central Hindu College" i zyskuje ogromną popularność wśród Hindusów, którzy przyjmują ją jako jedyną Europejkę do kasty Bramanów. — W 1910 roku odkrywa ona nowego mesjasza w osobie Kriszna Murti'ego, który głosił religję raju na ziemi. Ten nowy Mesjasz, Hindus z urodzenia, przyswoił sobie wszystkie maniery europejskie, nosił nienaganne garnitury, doskonale kierował autem i w niczem nie przypominał proroka, czy duchownego. W Polsce istnieje także towarzystwo teozoficzne, które wydaje własny organ.



Członkowie Polskiej Ekspedycji Polarnej przed obserwatorjum astronomicznem w Jabłonnej pod Warszawą. Stoją od lewej: pp. Łysakowski, Siedlecki, Lugeon i Centkiewicz.



Statek „Polonja" w Stawangerze (Norwegja).



Skaliste wybrzeże wyspy Niedźwiedziej.

NA WYSPIE NIEDŹWIEDZIEJ.

ORYGINALNY REPORTAŻ Z POLSKIEJ WYPRAWY POLARNEJ. — *Napisał* ***STANISŁAW SIEDLECKI,*** *członek wyprawy.*

Od wielu dziesiątków lat uwaga uczonych, interesujących się fizyką naszego globu i zjawiskami zachodzącemi w atmosferze ziemskiej, zwrócona była ku krajom polarnym, w których kryje się źródło i wytłumaczenie wielu zagadnień i faktów z dziedziny meteorologji, magnetyzmu ziemskiego i geofizyki.

W celu badania tych zjawisk wyjeżdżało ku owym lodom podbiegunowym, ku oceanom północy i górzystym ziemiom południa wiele ekspedycyj, podejmujących w imię nauki prace i trudy w ciężkich dla życia warunkach. Jednakowoż zarówno zjawiska, zachodzące w atmosferze, jak też zmiany i zaburzenia pola magnetycznego ziemskiego, zajmują ogromne obszary naszego globu i wymagają dla objęcia ich całokształtu równoczesnych badań w wielu punktach, rozsianych po powierzchni ziemi. Dlatego też już pięćdziesiąt lat temu, dzięki projektowi prof. austrjackiego Weiprechta, w r. 1882 szereg państw zorganizował i wysłał swe ekspedycje polarne. Niestety pierwsza ta próba międzynarodowej współpracy na terenie badań podbiegunowych nie przyniosła pożądanych rezultatów, przedewszystkiem z powodu braku dostatecznie czułych przyrządów i aparatów. — Dziś dysponujemy aparatami nieporównanie doskonalszemi i odpowiadającemi w zupełności wymaganiom dzisiejszej wiedzy. Dysponujemy też wieloletniem doświadczenim, zwłaszcza państw Skandynawskich w organizowaniu wypraw polarnych. Wynalazek zaś radja umożliwia porozumienie się i komunikację z zupełnie odciętymi od świata i cywilizacji członkami ekspedycyj.

W r. 1929, na międzynarodowym zjeździe dyrektorów instytutów meteorologicznych, na wniosek prof. Lacour'a z Kopenhagi, postanowiono zorganizować nowy, drugi, Rok Polarny. Zjazd wyłonił t. zw. „Międzynarodową Komisję Roku Polarnego", na czele której stanął prof. Lacour, zaś w państwach, mających brać udział w tej olbrzymiej i ważnej imprezie, powstały wewnętrzne komisje Roku Polarnego.

Na czele Polskiej Narodowej Komisji Roku Polarnego, składającej się z wybitnych uczonych polskich, stanął Dr. Inż. Jan Lugeon, dyrektor Państw. Instytutu Meteorologicznego. Dzięki jego niezwykłej pracy i energji, dzięki niezłomnej wierze w powodzenie wyprawy, została zorganizowana polska ekspedycja, która przeszło przez rok pracowała na Wyspie Niedźwiedziej, stanowiąc jeden z wielu, lecz niezwykle ważny, punkt w międzynarodowej sieci stacyj Roku Polarnego.

Studjując fizykę na Uniwersytecie Krakowskim zainteresowałem się wyprawą w zimie 1931 r., a na decyzję mego wyjazdu wpłynęła przedewszystkiem krótka rozmowa z prof. Samojłowiczem, dziś jednym z najlepszych badaczy polarnych, który niezwykle żywo zachęcił mnie do wzięcia udziału w ekspedycji.

Wtedy skalista Wyspa Niedźwiedzia wydawała mi się odległą krainą z bajki, a wyjazd i pobyt na owym wyrzuconym poza nawias świata skrawku ziemi, noszącym ów londonowski „posmak przygody", wydawał się czemś niemal nieosiągalnem. Dziś wyspa wydaje mi się czemś tak bliskiem, jakby niemal cząstką Polski była.

Przed wyjazdem na Wyspę Niedźwiedzią spędziłem półtora miesiąca w obserwatorjum meteorologicznem i areologicznem w Jabłonnej pod Warszawą, zapoznając się z programem naszej przyszłej pracy na wyspie, ściśle określonym przez Międzynarodową Komisję Roku Polarnego, i podczas gdy dwaj moi towarzysze, inż. Czesław Centkiewicz i Władysław Łysakowski, pracowali w Kopenhadze z najnowszemi aparatami do badań magnetyzmu ziemskiego, później wypożyczonemi nam przez t. zw. fundusz Rockfellera, ja zajmowałem się meteorologją. W trakcie tego trzeba było przygotować ekspedycję do rychłego wyjazdu. O każdym szczególe trzeba pamiętać, o wszystkiem myśleć. Trzeba zakupić cały ekwipunek polarny i pożywienie na cały rok. Trzeba robić odpowiednie skrzynie i pieczołowicie pakować cenne aparaty. — Zaopatrzenie i ekwipunek muszą być najlepszego gatunku, gdyż za najmniejsze niedopatrzenie zwykle ciężko się pokutuje.

Dzięki jednak pomocy wielu instytucyj państwowych i prywatnych i dzięki przedewszystkiem ogromnej energji dyrektora Lugeon oraz inż. Centkiewicza i ich pracy dookoła organizacji wyprawy, ekspedycja wyruszyła doskonale przygotowana i wyekwipowana.

Dnia 16 lipca 1932 r. wyjechaliśmy z Gdyni w pięciu, dyrektor Lugeon i inż. Gurtzman z obserwatorjum w Jabłonnej, którzy pozostali z nami miesiąc na wyspie Niedźwiedziej, pomagając nam przy zakładaniu stacji, inż. Centkiewicz, Łysakowski i ja. Pierwszy etap podróży na północ odbywaliśmy wraz z wycieczką statku „Polonja", jadącego przez fjordy Norwegji do Narvik. Mijaliśmy i zwiedzali Kopenhagę, Stawanger, przepiękny Sognefjord i Svartissen. Te dni na „Polonji" były doskonałym wypoczynkiem po ruchliwej pracy w kraju. — W Narvik pożegnaliśmy piękny statek, udając się dalej na północ, do Troms, które miało być naszą najbliższą bazą na lądzie stałym.

Tu, przy obserwatorjum zórz polarnych, zainstalowaliśmy jeden komplet aparatów do badania elektryczności atmosferycznej. Są to t. zw. „atmoradjografy", systemu dyr. Lugeon'a, służące do badań nad rozchodzeniem się fal elektromagnetycznych w atmosferze ziemskiej w zależności od stanu jonosfery i t. zw. warstwy Kennely Hivisida. — Aparaty te pracowały równolegle z takiemiż aparatami na wyspie Niedźwiedziej i w Jabłonnej, a wykresy przez nie otrzymane dadzą pole do bardzo ciekawych odkryć i badań najwyższych warstw atmosfery ziemskiej.

Wyjeżdżając z Troms nasza trójka pożegnała na 13 miesięcy ląd stały.

Po oceanie Lodowatym wiózł nas mały stateczek „Sverre", który na wiosnę i jesienią poluje na foki i niedźwiedzie a obecnie wioząc nas, zabrał też dla telegrafistów norweskich na wyspie nowe zapasy na zimę.

Na trzeci dzień po wyjeździe z Troms na horyzoncie ukazały się pierwsze skały wyspy. W miarę zbliżania się ku nim widok nabierał coraz więcej groźności i dzikości. Ukazywała się nam niegościnna, kamienista wyspa, prawie stale otulona gęstym płaszczem mgieł, które tworzą się tu lokalnie, stanowiąc jedną z najprzykrzejszych cech klimatu wyspy. Popod wyspę Niedźwiedzią od południa pochodzi jedna z odnóg ciepłego Golfstromu, zaś od północy i zachodu opływa wyspę zimny prąd polarny, który z cieplejszego powietrza, nasyconego parą wodną, przez ochłodzanie skrapla mgły. Jako przykład mglistości wyspy przytoczyć mogę uwagę pewnego starego kapitana statku, polującego na foki, który przeszło 50 razy przepływał w pobliżu wyspy Niedźwiedziej, udając się na Spitsbergen, a tylko 2 razy wyspę widział.

Dnia 5-go sierpnia nad ranem, wysiedliśmy na pustynny ląd wyspy. Blisko brzegu wznoszą się stare baraki zrujnowanej dawnej kopalni węgla, która prosperowała tu nieźle w czasie wojny, potem opuszczona, zamieniła się w najzupełniejszą ruinę. Przykre wrażenie wywarły na nas te gruzy. Z pewnością gdyby tego opustoszałego śladu bytnościludzkiej na wyspie nie było, kamienna pustynia, otaczająca miejsce naszego pobytu, byłaby milsza i nie tak ponura. Z domków dawnej osady górniczej dwa są zachowane w zupełnie dobrym stanie. W jednym mieści się radjostacja norweska, drugi kosztem 10.000 koron został przez Instytut Meteorologiczny norweski odrestaurowany i oddany nam do użytku.

Na nasze spotkanie wyszedł pierwszy telegrafista Fritz Öien. Młody ten człowiek, liczący 33 lata, jest dziś jednym z najlepszych w Norwegji znanych polarników. Zimował dwukrotnie na Grenlandji, potem na Jan Mayen'ie i Spitsbergenie. Jeździł po całym niemal Arktyku i zna dobrze Antarktyk.

Telegrafistów na wyspie jest zasadniczo trzech. Zmieniają się co roku. Teraz jednak Norwegów jest pięcioro, gdyż Öien przybył tu ze swą żoną Margaretą i małym synkiem Björnem. W ciągu ubiegających miesięcy wspólnego życia i pracy, zżyliśmy się bardzo z tymi niezwykle sympatycznymi ludźmi i po naszym powrocie do Troms żegnaliśmy się z nimi jako z najserdeczniejszymi przyjaciółmi.

Radjostacja na wyspie Niedźwiedziej służy zasadniczo do trzech celów. Po pierwsze, nadaje kilka razy dziennie obserwacje meteorologiczne do Troms i również kilka razy dzienenie odbiera z Troms i nadaje dla statków pływających po morzu prognozę pogody. Po drugie, radjostacja wysyła co kilka godzin sygnał specjalny, służący do nawigacji przy pomocy t. zw. radjogoniometrji, umożliwiającej orjentację i dokładne określenie położenia statków, płynących we mgle. Następnie radjostacja reprezentuje poniekąd Norwegję na wyspie Niedźwiedziej, podkreślając jej przynależność do tego państwa. Wyspa Niedźwiedzia bowiem, stanowiąca jedyne schronienie dla statków w czasie burz i doskonałą, bazę rybacką wśród niezwykle rybnego, lecz niebezpiecznego oceanu, jest cennym, choć napozór pustynnym i bezużytecznym skrawkiem ziemi.

Nastąpiły po naszym przyjeździe dni szalonej, pospiesznej pracy przy rozpakowaniu naszych bagaży i przy zakładaniu i uruchomianiu naszej stacji badawczej. Pracowaliśmy bez wytchnienia, aby przed wyjazdem dyr. Lugeon'a stacja szła już normalnie, a w czasie nieustannego dnia w tym okresie zupełnie zmienił się nasz tryb życia, uzależniony nie porą i godziną dnia, lecz dokonaną pracą i zmęczeniem. Obiady jadaliśmy o północy, śniadania popołudniu. Lecz już po 6-ciu dniach zaczął tykać w pokoju pierwszy aparat samopiszący, wkrótce potem drugi i inne. Postawiliśmy dwa 17-to metrowe, żelazne maszty antenowe, urządziliśmy pawilon z aparatami magnetycznemi i od dnia 25-go sierpnia zaczęliśmy normalną pracą w myśl programu i wymagań Międzynarodowej Komisji Roku Polarnego.

Teraz w chwilach wolnych od pracy naukowej zaczęliśmy przygotowywać się do nadchodzącej już zimy. Uszczelnialiśmy okna i drzwi, zwozili z dawnej kopalni węgiel, urządzali składy żywności; podczas gdy zaczęły już nadchodzić pierwsze wichury i śniegi i przedewszystkiem coraz dłużej trwająca ciemność nocy. Morze opustoszało już od statków, kiedy wyjechać miał dyr. Lugeon i inż. Gurtzman, to też nie bez emocji i niepokoju śledziliśmy bieg wypadków, gdy coraz to bardziej zanosiło się na to, iż dwaj nasi dotychczasowi towarzysze zostaną na całą zimę uwięzieni wraz z nami. Dyr. Lugeon i inż. Gurtzman wyjechali 14-go września — odprowadzaliśmy ich z Centkiewiczem i Öienem na południe wyspy, do zacisznej zatoki, w której łódź ze statku mogła przybić do brzegu. Na północy wyspy przy naszych domach fala była na to za wysoka. Po raz pierwszy wtedy poznaliśmy malowniczą i oryginalną okolicę tego t. zw. South hafen.

Przy świetle wschodzącego księżyca oglądaliśmy gładkie, rudej barwy, pustynne pagórki, które nazwałem w swych wspomnieniach „doliną księżyca". Rzeczywiście krajobraz przypomina dzikością i oryginalnością fantastyczne kształty hipotetycznego krajobrazu księżyca.

Z odjazdem towarzyszy bardzo opustoszał nasz domek. Pocieszaliśmy się przynajmniej tem, że obecnie mniej jest naczyń do zmywania. Stacja nasza szła już normalnym trybem, niektóre tylko aparaty, zwłaszcza z dziedziny magnetyzmu ziemskiego były jeszcze stale w stanie regulacji. Mieliśmy jednak na tyle czasu, aby raz na tydzień, w sobotę wieczorem, iść do telegrafistów, lub zaprosić ich do siebie na bridża, oraz kawę i ciastka własnego wyrobu. Te sobotnie odwiedziny tak weszły potem w zwyczaj, że nawet w okresie kiedy przejście 200-tu metrów z domku do domku było zupełnie kłopotliwą i ciężką wyprawą, staraliśmy się zawsze przynajmniej ten jeden raz na tydzień o kilka chwil rozmowy „w szerszem towarzystwie". Zima tymczasem nadchodziła szybko, słońce coraz krótszą drogę przebiegało na niebie, aż wreszcie zaszło na wiele miesięcy.

Dokuczać nam zaczęły coraz częstsze huragany — dwukrotnie wiatr złamał żelazny maszt antenowy, więc trzeba go było walić na śnieg, naprawiać i znowu stawiać, to znów połamał przyrząd do mierzenia szybkości wiatru, to przewrócił potężne ciężkie klatki meteorologiczne z samopiszącemi przyrządami, które z wielkim nakładem pracy trzeba było potem naprawiać i regulować. — Najgorszą jednak cechą tych silnych i mroźnych wiatrów było to, że nie mogliśmy dostatecznie uszczelnilć okien i wiatr, a z nim mróz wciskały się do mieszkania. Zalepialiśmy okna papierem, zalewali parafiną, niemniej codzień prawie, gdy w nocy piec zgasł, temperatura w pokoju spadała do 10 i więcej stopni mrozu.

(Dokończenie na str. 10-ej).



W dniu święta narodowego 3-go Maja wywieszono przed domem ekspedycji flagę polską i norweską.



Jaja mew, których niezliczone krocie gnieżdżą się na wyspie.



Jezioro na wyspie.



Wyspa Niedźwiedzia, na której Polska Ekspedycja Polarna prowadziła badania nad magnetyzmem ziemi i meteorologją.



Boże Narodzenie na wyspie Niedźwiedziej w domu telegrafistów norweskich.



Wyprawa po wodę do przyrębli.

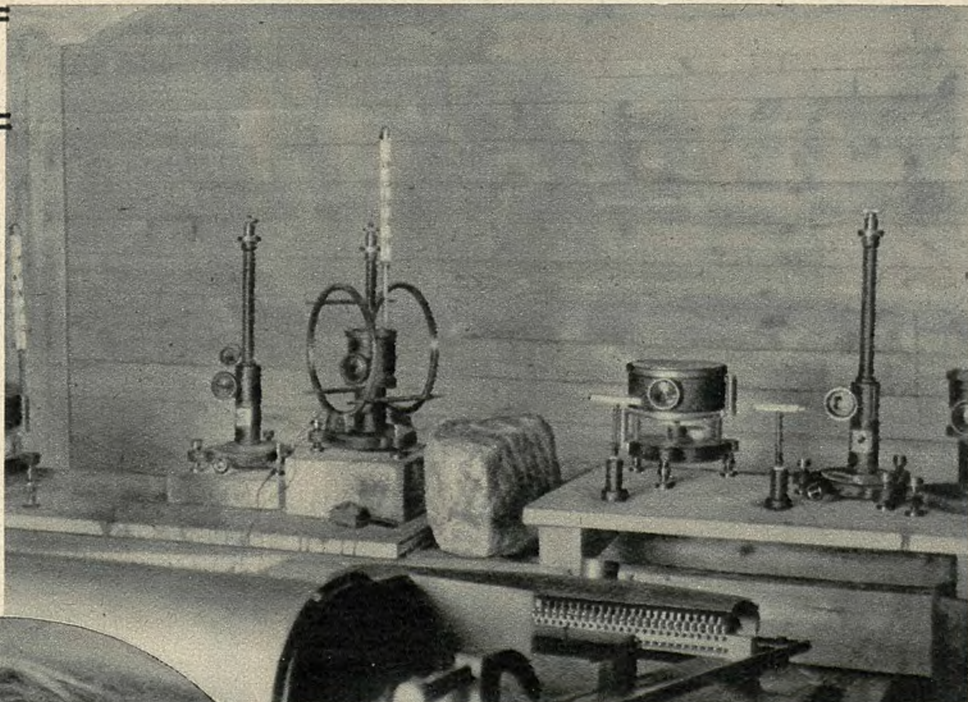
NA WYSPIE NIEDŹWIEDZIEJ.

Ciąg dalszy ze str. 9-ej.

Okres zimy i nocy uwięził nas zupełnie w domu, tak że jeśli nie liczyć krótkich wypadów przed dom na obserwacje, to siedzieliśmy w nim naogół bez przerwy; mijały dni za dniami, ciemne i do siebie podobne i podczas gdy dom kołysał się i trząsł pod uderzeniami wiatru a okna zalepiały się śniegiem, w mieszkaniu syczała jednostajnie i bez przerwy lampa naftowa, przedmiot naszych trosk. Ten nieustanny huk wiatru i ryk pobliskiego morza, a z drugiej strony niezmienny syk primusowej lampy, pozostaną mi nazawsze w pamięci jako dwie charakterystyczne cechy powoli biegnących, długich godzin zimy polarnej.

Niezwykle miłe i serdeczne mieliśmy święto Bożego Narodzenia. Wilję jedliśmy z telegrafistami w nastrojach doskonałych i strojach „cywilizowanych“. Trudno opisać jak ważnym dla nas i jak cennym był ten najmilszy prezent gwiazdkowy: audycja wigilijna dla nas. Wszystkie wogóle audycje sobotnie, nadawane przez Polskie Radjo na wyspę Niedźwiedzią, słyszeliśmy dobrze i stanowiły one dla nas bardzo wartościowy łącznik z Polską. W przeddzień wilji było przesilenie się dnia z nocą. W styczniu obserwowaliśmy już coraz to wyraźniejszą szarość w południe, która przedłużała się z dnia na dzień, wreszcie dnia 11-go lutego, w czasie wyprawy na południe wyspy, gdzie norweski statek oceanograficzny „Borgenes“ miał dla nas wyładować pocztę, zobaczyliśmy z wyniosłego grzbietu górskiego wspaniałą, czerwoną tarczę wytęsknionego słońca. — Wtedy też po trzech miesiącach przebywania w szczupłem gronie towarzyszy, widzieliśmy ludzi obcych, lecz niestety z powodu wysokiej fali łódź ze statku nie mogła przybić do lądu. Dopiero w kwietniu, po 5-ciu miesiącach niewidzenia ludzi, przyjmowaliśmy serdecznie i nie bez emocji pierwszych gości z za morza. Także na pocztę i korespondencję wypadło nam czekać jeszcze wiele miesięcy, gdyż tę wiezioną przez „Borgenesa“ zabrało nam morze i śnieżna lawina.

W marcu coraz szybciej przybywało dnia. Wczoraj jeszcze mowy nie było o tem, aby zrobić obserwację wieczorną nie korzystając z latarki, dziś



Komplet aparatów do badania magnetyzmu ziemskiego, zainstalowany na wyspie Niedźwiedziej.



Dr. Lugeon, znakomity meteorolog i dyrektor Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie, organizator wyprawy.



Alki, ptaki charakterystyczne dla fauny wyspy Niedźwiedziej.

światło sztuczne jest niepotrzebne. Coraz rzadziej obserwowaliśmy wspaniałe zjawisko zorzy polarnej, lecz też dzięki światłu słonecznemu mogliśmy robić krótkie wyprawy narciarskie lub morskie, czy to w celu złowienia ryb w przeręblach jezior, czy to aby na morzu upolować trochę ptactwa wodnego, które coraz to żywiej „zaludniało“ wybrzeża wyspy. — Świeże mięso ptaka lub ryba były dla nas prawdziwym przysmakiem, gdyż konserwy znudziły się nam już bardzo i myśl o ich jedzeniu napawała nas wstrętem. Stęskniliśmy się też do jarzyn, przedewszystkiem ziemniaków. W ich miejsce jedliśmy do mięsa naogół makaron. Mieliśmy go w trzech odmianach: rury grube, rury średnie i rury cienkie. Tak więc aby była rozmaitość, przez bardzo długi czas jedliśmy jednego dnia alkę z makaronem grubym, na następny dzień alkę z makaronem średnim, wreszcie alkę z makaronem cienkim i znowu od początku.

Z przyjemnością powitaliśmy w maju i czerwcu okres składana jaj przez ptaki. Urządzaliśmy wyprawy morskie i lądowe, często o zgoła alpinistycznym charakterze, podbierając mewom i alkom to doskonałe, świeże pożywienie. Jak wielkie są ilości ptactwa na wyspie, świadczyć może fakt, że rok rocznie statki rybackie i łowieckie podbierają tu 50—80.000 jaj w przeciągu krótkiego sezonu ich składania.

W maju i w czerwcu coraz częściej odwiedzają nas ludzie zawsze niezwykle serdecznie do nas ustosunkowani, i mimo, że to prości rybacy czy wielorybnicy lub łowcy fok i niedźwiedzi, dobrze poinformowani o tem, że tu na wyspie „Polakken“ pracują dla Roku Polarnego. Odwiedzają nas naprzemian Norwedzy, Anglicy, Niemcy, Francuzi i nawet Rosjanie. Wracając myślą do tych długich miesięcy naszego pobytu na wyspie, nasuwa mi się wiele wspomnień, wiele tych drobnych lub ważnych, a zawsze barwnych szczegółów i przeżyć. Wspominam momenty wesołe i jasne, smutne lub groźne, dni i noce rozświetlone zorzą lub światłem nieustannego dnia. Dni złote od słońca, lub szare od mgły. Trudno w kilku słowach opisać całokształt naszych wrażeń, przeżyć i doświadczeń.

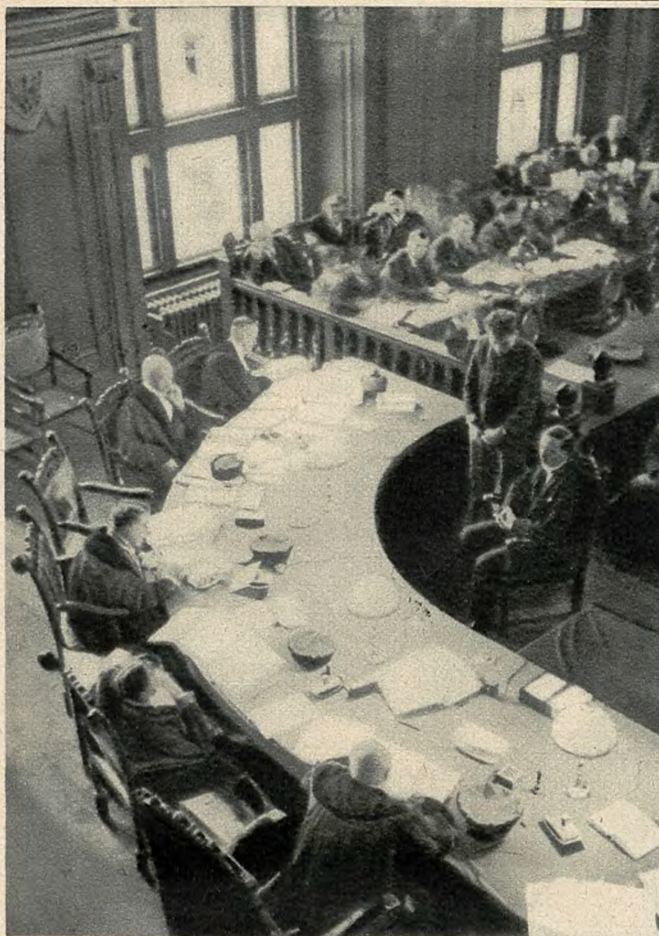
W czerwcu zmienili się telegrafiści; Óienowie wyjechali a przybył jako szef stacji Egil Lindberg z towarzyszami.

Nadeszły wreszcie dni pakowania bagaży. Ostatnie trzy dni i odjazd.

18-go sierpnia po 12 miesiącach i 13 dniach pobytu na wyspie, żegnaliśmy żółte skaliste jej brzegi, przełożone równą, czarną warstwą węgla.

Tegoż wieczora, przy po raz pierwszy przez nas oglądanym, czerwonym zachodzie słońca znikała nam z oczu czapa mgieł na morzu, oznaczająca Wyspę Niedźwiedzią. Czyżby znikała na zawsze? Czy ten wysiłek Polski, ta nasza roczna praca w międzynarodowej imprezie, będzie jednorazowym, przebrzmiewającym wyczynem społeczeństwa? Nie! Wszyscy trzej byliśmy pewni, że pojawią się tu następne ekspedycje, pracujące dla nauki i dobra ludzi, że na te tak bogate, rybne morza północy, zawitają też statki badawcze oceanograficzne i wreszcie rybackie pod flagą wolnej Polski.

KTO PODPALIŁ REICHSTAG?



Van der Lubbe (stoi w kajdanach) w czasie przesłuchania na sali rozpraw w Lipsku.

W Lipsku rozpoczął się proces przeciwko van der Lubbemu, trzem Bułgarom i komunistycznemu posłowi Torglerowi, oskarżonym o podpalenie Reichstagu. Zarówno Torgler, jak i jego towarzysze wypierają się winy, oświadczając, że z całą tą sprawą nie mają nic wspólnego. Opinja międzynarodowa wskazuje na ministra Goeringa, jednego z przywódców partji narodowo-socjalistycznej, jako właściwego podpalacza Reichstagu, który uczynił to w tym celu, aby widmem rzekomego przewrotu komunistycznego przerazić mieszczaństwo niemieckie i zmusić je do głosowania na listy Hitlera.

Na proces lipski zjechali przedstawiciele prasy z całego świata, nie dopuszczono tylko korespondentów Sowietów.

Van der Lubbego, który robi wrażenie idjoty, zakuto w kajdany, które zdejmują mu tylko w czasie przesłuchania. Zachowuje się on cynicznie i niejednokrotnie parska śmiechem w twarz Trybunałowi. Niewątpliwie pruska racja stanu wymaga, aby skazano go, właściwych jednak podpalaczy ujawni dopiero kiedyś przypadek, albo historja, do której zawsze trzeba apelować, gdy przemoc drwi sobie ze sprawiedliwości.

OD SUKCESU DO SUKCESU.



Młoda, pełna wdzięku, utalentowana artystka Teatru Narodowego w Warszawie p. Zofja Nakoneczna odniosła ostatnio wielki sukces w komedji „Chcę właśnie Ciebie", w której odegrała główną rolę kobiecą. W sezonie ubiegłym zwróciła ona na siebie uwagę szeregiem ról w sztukach: „Wesele", „Ten stary warjat", Uśmiech hrabiny", a ostatnią rolą ugruntowała swe stanowisko w szeregu najzdolniejszych artystek dramatycznych młodego pokolenia.

WÓZ TRIUMFALNY JANA III.

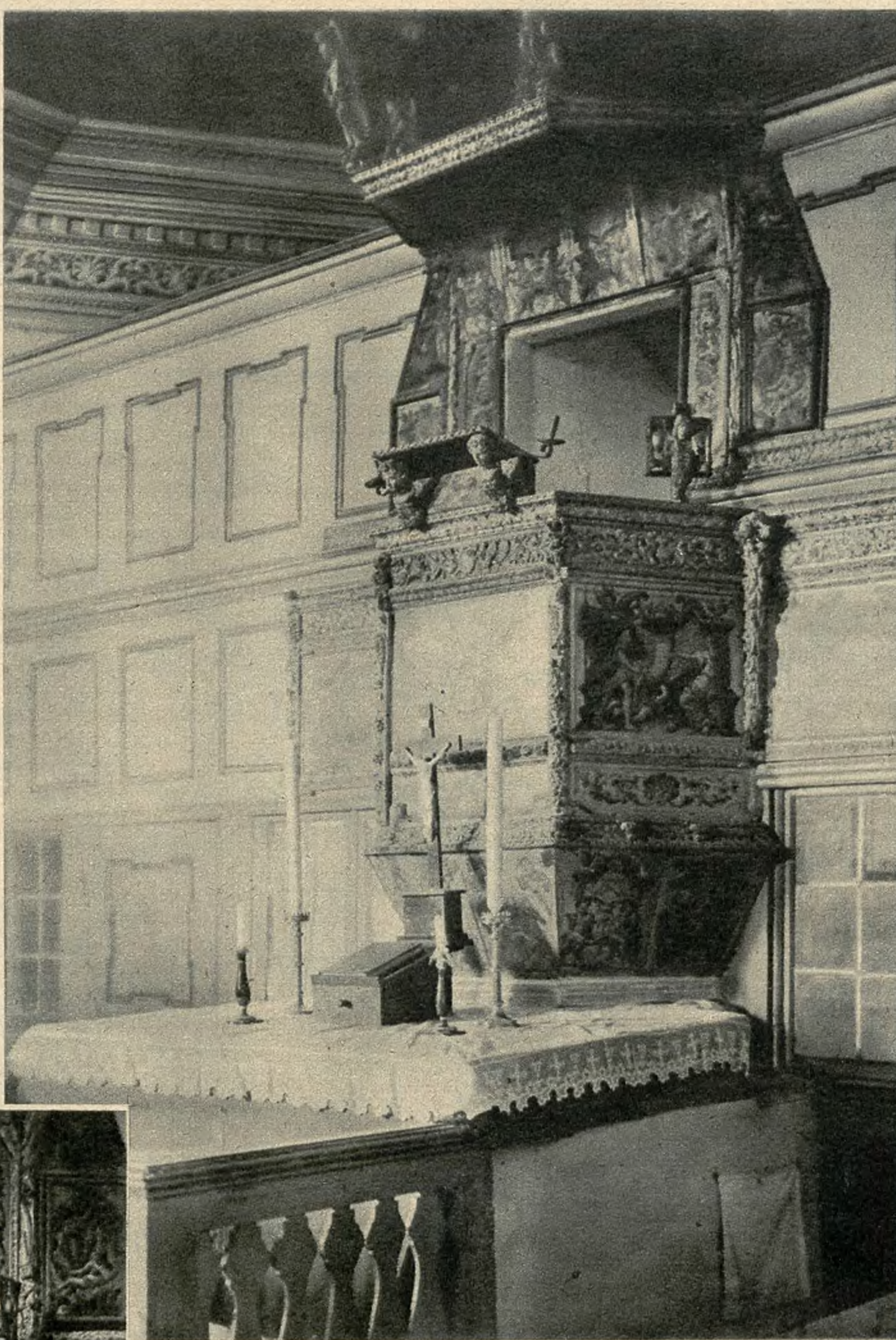
W ostatnich czasach wielokrotnie wspominano w prasie o wozie triumfalnym Jana III, ofiarowanym mu z wdzięczności za odniesione zwycięstwo nad Turkami przez miasto Wiedeń. Wóz przerobiony na ambonę, znajduje się w miasteczku Raddatz w Pomeranji. Niestety żadne z pism nie mogło podać ani opisu, ani ilustracji tego wozu. Obecnie dzięki konsulowi Rzeczypospolitej Polskiej w Szczecinie p. Heljodorowi Sztarkowi udało się uzyskać szereg ważnych szczegółów, a co ważniejsza, za zgodą tamtejszego pastora i landrata szereg zdjęć ambony.

Miejscowość Raddatz w powiecie Neustettin w Pomeranji posiada kościółek ewangelicki, zbudowany przez rodzinę von Kleistów około roku 1750. Archiwum kościoła, zniszczone w czasie pożaru, nie wiele zawiera szczegółów do historji kościoła i jego najcenniejszej pamiątki — wozu króla Jana III. Bliższych wyjaśnień szukać należy w różnych wydawnictwcah niemieckich.

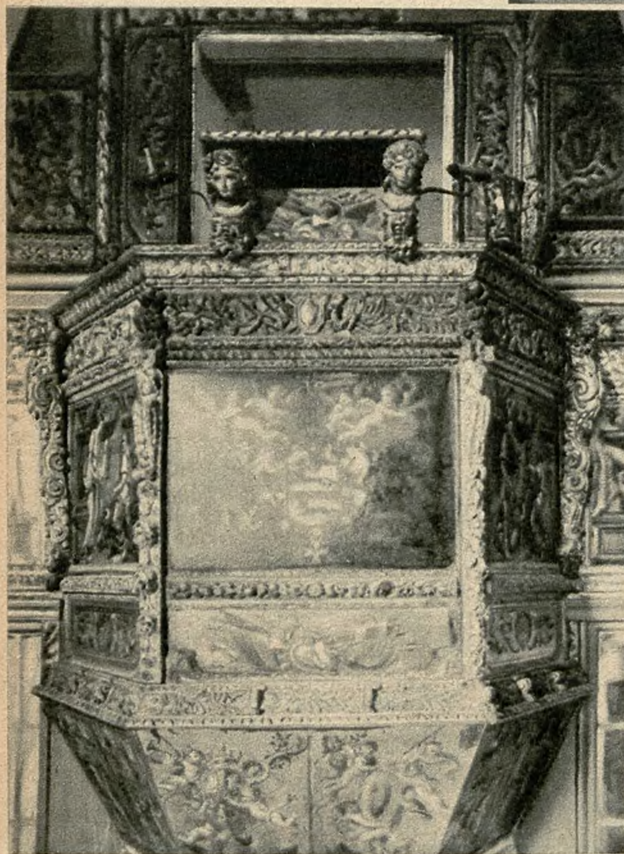
Według tradycji rodzinnej von Kleistów, w posiadaniu których znajdowały się dobra Raddatz od kilku wieków, wóz triumfalny króla Jana III, którego sporządzenie i ozdabianie kosztowało miasto Wiedeń 3.000 dukatów, znajdował się po śmierci króla w Oławie na Śląsku.

W Oławie zamieszkiwał syn — królewicz Jakób Sobieski. W czasie pierwszej wojny śląskiej, wóz, jako łup wojenny został przewieziony przez oddział żołnierzy pruskich, stojących pod dowództwem generała Henninga Aleksandra von Kleista do jego majątku Raddatz. Król pruski Fryderyk Wielki zamierzał po ukończeniu wojny śląskiej zabrać wóz triumfalny króla Jana do Berlina i umieścić jako trofeum w berlińskiej „Ruhmeshalle". Generał Henning Aleksander von Kleist zostaje tymczasem na polu bitwy pod Mollwitz odznaczony orderem Orła Czarnego i mianowany generałem-porucznikiem. Generał ten dowiedziawszy się o zamiarze króla, uzyskuje w uznaniu zasług wojennych zgodę królewską na pozostawienie wozu w Raddatz, gdzie w niedawno wzniesionym przez niego kościele brak było ambony — i wóz zamieniony na ambonę, ma odtąd służyć „do głoszenia zwycięstwa Chrystusowego wiernym co niedzielę".

Wóz zbudowany był w formie rydwanu, na którym król jak rzymski imperator stojąc pod baldachimem, wspartym na kolumienkach, miał odbywać swe wjazdy triumfalne.



Wóz triumfalny Jana III., ofiarowany mu przez miasto Wiedeń po odsieczy wiedeńskiej, przerobiony na kazalnicę w kościele ewangelickim w Raddatz (Pomeranja).



Fragment wozu-kazalnicy, część środkowa z widocznym herbem rodziny Kleistów.



Prawa strona kazalnicy.

Wóz prawie bez zmiany ustawiono w kościele na ołtarzu. Baldachim zawieszono u stropu. Na baldachimie umieszczony jest dodany napis:
CARUS TRIUMPHALIS JOHANNIS SOBIESKI, REGIS POLONORUM.
Ponadto orzeł polski, herb króla „Janina" i splecione cyfry I. S. R. P. Dookoła tureckie trofea, turbany, halabardy i panoplie.

Koła zdjęte stały do roku 1806 za ołtarzem, do chwili, kiedy wojska napoleońskie zabrały je do Francji. W roku 1815 ówczesny właściciel Raddatzu Leopold von Kleist próżno czynił starania o zwrot kół, których jednak nie odzyskał.

Samo pudło wozu jest przepysznie złocone i pokryte malowidłami. U dołu z lewej strony herb Rzeczypospolitej, unoszony przez putta skrzydlate, z prawej te same putta unoszą herb króla „Janinę". Na bokach przedstawienia allegoryczne mają za temat „Tarczę" Janinę. Z jednej strony postać kobieca wskazuje na tarczę trzymaną przez Marsa, z drugiej strony na tę tarczę przyjmuje nowonarodzonego herosa siedząca postać kobieca. Tylko w środkowem polu popełniono barbarzyństwo — zamalowano tło, umieszczając herb von Kleistów i tytuły generała, który w roku 1747 został feldmarszałkiem. Na to oburzał się już w roku 1827 autor artykułu umieszczonego w „Pommersche Provinzblätter", pisząc na stronicy 301: „Gewaltig sticht dagegen die Vorderseite ab, welche auf ähnlichem aber höchst erbärmlichem Goldgrund das von Kleist'sche Wappen und eine den Erbauer preisende Inschrift enthält"...

Resztę fryzów i desek z wozu poprzybijano bezceremonjalnie do ścian kościółka.

Stare kroniki wspominają, że w dawnych czasach dostojni i znamienici Polacy pielgrzymowali do Raddatz, aby pomodlić się u ołtarza pod triumfalnym wozem swego bohaterskiego króla.

Na jednym z współczesnych sztychów holenderskich przedstawiony jest Jan III na rydwanie ciągnionym przez orły ku niebu, a na niebie na kręgu trzymanym przez anioły widnieje napis: „SIC ITUR AD ASTRA".

Nie miał tu autor sztychu na myśli niedawno nazwanego przez Heweljusza gwiazdozbioru „Tarczę Sobieskiego", ale chwałę niedatz, w Pemeranji. śmiertelną.

Chwała Sobieskiego zajaśniała wówczas na niebie całego świata chrześcijańskiego i nie potrzebuje odtąd malowanych drewnianych desek i listew rydwanu, przybitych dziś smętnie do ścian zimnego, ewangelickiego kościółka w Raddatz, w Pomeranji.

Dr. Stanisław Świerz-Zaleski.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA KONSULA HELJODORA SZTARKA SZCZECIN.

OBRAZKI Z SOWIETÓW.



RADEK PRZY PRACY. Radek Sobelsohn był jednym z pierwszych sowieckich publicystów, który przybył do Polski aby przypatrzyć się naszemu państwu a równocześnie przypomnieć sobie czasy swojej młodości, spędzonej na robocie konspiracyjnej w Galicji i w Kongresówce. Powróciwszy do Moskwy zamieścił Radek szereg artykułów o Polsce, a przedewszystkiem o Gdyni, w których mówi o naszym kraju z niekłamaną sympatją. Na zdjęciu Radek na zgromadzeniu w Moskwie. Koło niego siedzi główny twórca Dnieprostroju, inż. Winter.



ELEWATORY. Głównym portem zbożowym Sowietów jest Odessa. To też w tamtejszym porcie pobudowano olbrzymie elewatory pływające, w których magazynuje się zboże (na zdjęciu). Niestety trudności transportowe powodują, że zwóz zboża do nadmorskich elewatorów odbywa się bardzo powoli, a wiele zboża po drodze marnieje.



REKORDZISTA. — Sowiety szczególną opieką otaczają lotnictwo rozumiejąc doskonale, jaką rolę ta nowoczesna broń odegra w przyszłej wojnie. Posiadają też kadry lotników doskonale wyćwiczonych i budują aparaty we własnych wytwórniach. Zaangażowali także generała Nobile, pod kierunkiem którego przystąpili do fabryki sterowców. W przygotowaniu są dwa loty do stratosfery. Ostatnio udało się konstruktorom sowieckim zbudować nowy spadochron, na którym lotnik Jewdokimow (na zdjęciu) ustanowił rekord świata, skacząc z wysokości 6.920 m. i otwierając spadochron dopiero na wysokości 480 m. nad ziemią. Jewdokimow, jak obliczono, leciał z szybkością 216 km. na godzinę. Poprzedni rekord należał do Anglika Tranuma (24 maja 1933).



CZERWONA DZIATWA. — Początek roku szkolnego obchodzono w Moskwie bardzo uroczyście w parku im. Gorkija. Zgromadziło się tam 300.000 dzieci, które brały udział w zawodach sportowych, w tańcach i zabawach. Na zdjęciu grupa dzieci w pochodzie.



Fruwajcie bracia moi! Bujajcie w przestworzach, uczcie się oddychać wolną piersią, obejmować z góry szerokie widnokręgi, uczcie się patrzeć z wysoka na małostki ziemi.

Tadeusz Boy-Żeleński.





PŁK. FILIPOWICZ W SZPITALU. Płk. Filipowicz, ranny w katastrofie samolotowej w Jagrinie, przychodzi powoli do zdrowia i niebawem wróci do kraju. Władze sowiecki otoczyły go troskliwą opieką i umieściły w szpitalu. Na zdjęciu płk. Filipowicz w rozmowie z pielęgniarką.

6%
POŻYCZKA NARODOWA



**PRACA
W PAŃSTWIE
MA PEWNOŚĆ
I TRWAŁOŚĆ,
GDY SKARB
JEST ZASOBNY
I BUDŻET ZRÓWNOWAŻONY**

HUMOR.

Rada lekarza.



— Panie doktorze, nie mogę zgiąć lewej ręki, ani podnieść prawej, co ja mam robić?
— Niech pan zgina prawą rękę, a podnosi lewą...

U dentysty.



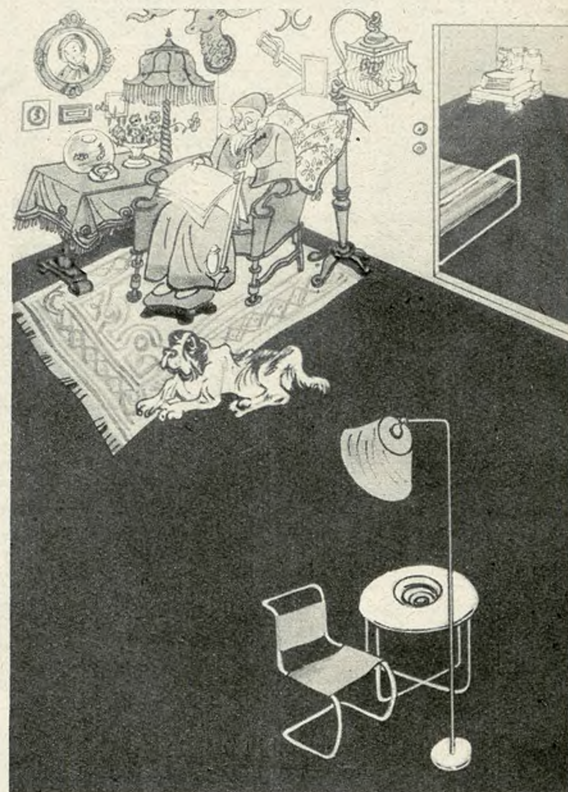
— Czy to uzębienie będzie trwałe?
— Nie, do wybicia!...

Rozmowa o polityce.



— Pozwól droga przyjaciółko; niech sobie panowie porozmawiają o polityce, a my się tymczasem napijemy herbatki...

Kącik dziadzia w nowoczesnem mieszkaniu.



Zdradliwy znak.



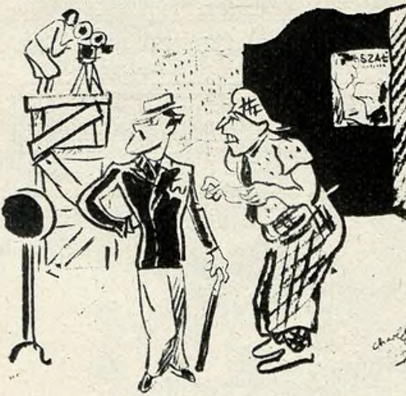
— Widzę, że małżonek pani był na kuracji w Zakopanem...
— Jak pan to poznał, doktorze?
— Na łyżeczce jest napisane: „Hotel Kręciołek, Zakopane".

Rozbitki.



— Tylko zwracam ci uwagę, żebyś ich przypadkiem nie zapraszał na obiad!

Mąż gwiazdy filmowej.



Reżyser: Czy ma pan jaki dowód na to, że żona pana zdradza?
— Tak! Fotosy z pięćdziesięciu filmów!!!

REBUS.

(Ułoż. L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie powyższego rebusa, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 7 października 1933 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 37 nadesłali:

Franciszka Zabierzowska, Poznań; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; dr. Helena Opielińska, Środa; J. Stefańczyk, Pabjanice; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; Kazimierz Pycio, Pabjanice; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Wiktor Banasiński, Poznań; Teresa Skudlarczykowa, Poznań; Jadwiga Skudlarczykówna, Poznań; J. Bielenia, Warszawa; „Wiesław"; Jadwiga Tyblewska, Poznań; dr. Czesław Przyborowski, Stołpce; Eug. Petrynowski, Kutno; Wł. Gajowa, Poznań; Szczepan Dorosz, Drohobycz; Włodzimierz Żukowski, Kraków; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Teofil Sobecki, Poznań; Czesław Kozłowski, Warszawa; S. Marynowski, Łódź; Leon Siuda, Poznań; **Zofja Szutowiczowa, Postawy (zł. 20.—)**; Kazimierz Stankiewicz, Sosnowiec; Helena Ulanowska, Włochy; Jadwiga Lisowa, Kraków; Jawna Kowalska, Warszawa; Apolonja Wścisłowa, Podczerwone; Gertruda Marcinkowska, Inowrocław; Miecz. Marcinkowski, Inowrocław; Marja Prądzyńska, Nowe; J. Maziarz, Ozorków; Józef Kudyk, Kraków; dr. Elżbieta Witkowska, Kraków; Malwina Kozubska, Kraków; Henryk Wanat, Kraków; Antonina Krężel, Kraków; Władysław Bielecki, Kraków; Marja Jaworska, Wieliczka; „Jot-Ge", Warszawa; Bolesław Jastrzębski, Wilno; Stanisław Jagodziński, Milanówek; Anna Loeglerowa, Stanisławice; Janina Stankiewiczówna, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Zygmunt Tietz, Warszawa; Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Kazimierz Lilpop, Warszawa; **Władysław Lorenc, Tarnów (zł. 10.—)**; Janina Zaleska, Lwów; por. W. Rytko, Warszawa; Stanisław Jakubowski, Warszawa; „Rozmaryn" z Wilna; **Anna Buciakówna, Sambor (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 października 1933 r.)**; Józef Szczurek, Łagiewniki; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Helena Łabaj, Kraków; Wiktorja Mikołajczyk, Mogiła; Wojciech Ciepiela, Kraków; Helena Hajnowa, Wilno; Janina Dobrowolska, Toruń; P. Kaniak, Tarnopol; „Grenicheux", Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; „Niezapominajka", „Tuberoza"; Ska, Rzeszów; „Bebe"; Mieczysław Gębczak, Kraków; Ira i Danuta S., Luboml; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Jan Paluch, Warszawa; Halina Mikunowa, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Roman Dergiman, Wilno; Jawnuta, Słonim; Ewa Brzozowska, Warszawa.

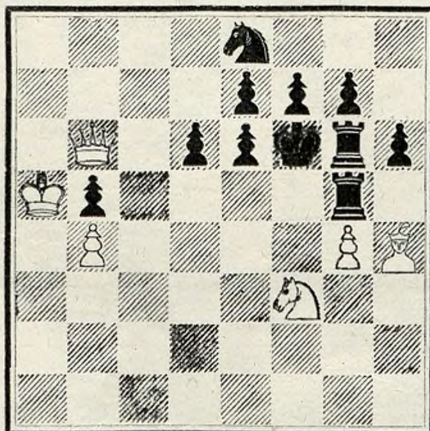
W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Zofję Szutowiczową, Postawy (zł. 20.—), Władysława Lorenca, Tarnów (zł. 10.—) i Annę Buciakówną, Sambor (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 października 1933 r.).

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

P. Hage (II nagr. w konkursie Dansk Skakproblem Klub, Kjöbenhaven w r. 1932).

Czarne: Kf6, Wg6g5, Se8, piony: b5, d6, e6, e7, f7, g7, h6 (11).



Białe: Ka5, Hb6, Gh4, Sf3, piony: b4, g4 (6).
3-chodówka. 6 + 11 = 17.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki P. Hage: 1. H×b5;
I. 1... d5 2. H—e2 i 3×;
II. 1... e5 2. H—d7 i 3×;
III. 1... h5 2. G×g5+ i 3×.

Rozwiązanie z Nr. 37.

SZARADA: Maszyna zabija rękodzielnictwo.
REBUS: Pesymizm nad Londynem.

PARTJA.

Białe: **K. Havasi.** (Węgry) — Czarne: **A. Sacconi** (Włochy)

grana w turnieju narodów we Folkestone w r. b.

Nieprzyj. gambit hetmana.

1. d4 d5
2. c4 e6
3. S—c3 S—f6
4. G—g5 G—e7
5. e3 0—0
6. S—f3 Sb—d7
7. W—c1 c6
8. H—c2 W—e8
9. a3 a6
10. G—d3 d×c4
11. G×c4 b5
12. G—a2 c5
13. 0—0 G—b7
14. Wf—d1 W—c8
15. H—e2 H—b6 **(1)**
16. S—e5 S×e5
17. d×e5 S—d5
18. S×d5 G×d5
19. G×e7 G×a2 **(2)**
20. G—h4 H—b7
21. H—g4 K—h8
22. W—d6 b4 **(3)**
23. Wc—d1 b×a? **(4)**
24. G—f6! g×f6
25. e×f6 W—g8
26. W—d8! **Czarne poddały się. (5)**

(1) Białe planują silny atak na skrzydle króla, Czarne grać muszą bardzo ostrożnie.
(2) Jeśli 19... W×e7 to 20 G×c5 zdobywa piona.
(3) Gońce różnobarwne dają wprawdzie możliwości remisowe w końcówce, w grze środkowej jednak mogą być bardzo niebezpieczne skutkiem tego, że przeciwnik nie może zastawić zagrożonej przekątni.
(4) 23... G—d5 należało próbować.
(5) Mat na g7 jest nieuchronnym.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 40 *upoważniający do losowania nagrody*

TAJEMNICA KOPCA KRAKUSA.



Dzięki darowi posła Marjana Dąbrowskiego, który na ten cel ofiarował 50.000 zł. — rozpoczęto w tych dniach pod fachowem kierownictwem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie prace przygotowawcze, zmierzające do szczegółowego zbadania wznoszącej się na Krzemionkach pod Krakowem mogiły legendarnego założyciela Krakowa i władcy ziemi krakowskiej króla Kraka. Na zdjęciu widok na Kraków z kopca Krakusa: na pierwszym planie stare mury forteczne, okalające kopiec.



SERDECZNY POCAŁUNEK

Cały szereg doskonałych amerykańskich filmów nie zostaje do Polski sprowadzony z obawy, że filmy te nie miałyby w Polsce powodzenia. Z dziesięciu nagrodzonych w ubiegłym sezonie w Ameryce obrazów, sprowadzono do Polski tylko cztery. Jednym z takich jest „The Public Be Sold" z Richardem Dixem i Doris Kenyon w rolach głównych, produkcji R. K. O. — Na ilustracji Richard Dix i Doris Kenyon w scenie pocałunku.

PRZEWRÓT W KINEMATOGRAFJI

Śpiew i muzyka sztucznie wytworzone. — Śpiewacy staną się zbędni. Przed nową erą w filmie.

Fachowa prasa zagraniczna rozpisuje się obecnie szeroko o nowym, sensacyjnym wynalazku techniki filmowej, dotyczącym tworzenia sztucznej muzyki i śpiewu bez orkiestr i śpiewaków. Wynalazek ten nie jest amerykańską kaczką dziennikarską, jest to wynalazek europejski, przeszedł już ogniową próbę praktyki i dzisiaj znajduje już praktyczne zastosowanie. Ponieważ nie ulega wątpliwości, że rewelacyjna ta nowość odegra we filmie dźwiękowym olbrzymią rolę i może spowodować duży przewrót w dziedzinie kinematografji dźwiękowej — postaramy się nieco obszerniej przedstawić charakter tego wynalazku i przypuszczamy, że żywo zainteresuje on naszych czytelników.

Prawie dla wszystkich jest już dzisiaj znaną rzeczą, że muzyka, śpiew, wszelkiego rodzaju szmery i głosy utrwalane są na taśmie filmowej w ten sposób, że na wąskim jej pasku, po lewej stronie, naznaczone są rozmaite kreski, linje i zygzaki, grubsze i cieńsze — ciemniejsze i jaśniejsze — proste i krzywe — i że te właśnie kreski odpowiadają rozmaitym tonom śpiewu, muzyki i szmerów, jakie słyszymy w kinie z głośników.

W jaki sposób powstał ten skomplikowany rysunek na taśmie filmowej?

Otóż przy nakręcaniu filmów dźwiękowych wszelkie głosy, które mają być utrwalone, nadawane są do mikrofonów, gdzie drgania akustyczne powodują minimalne drgania elektryczne, które w odpowiedniej aparaturze przekształcane są zkolei na drgania świetlne, słabsze lub silniejsze — dłuższe lub krótsze — zależnie od nadawanych głosów. Te refleksy świetlne fotografowane są już w mniej więcej normalny sposób na boku taśmy filmowej, najpierw na negatywie a potem na pozytywach, które idą do kin.

W aparaturze kinowej cały ten skomplikowany proceder musi się odbyć w przeciwnym kierunku. Przez te sfotografowane zygzaki przechodzi wąziutki strumień światła, jaśniejszy, lub ciemniejszy — dłużej trwający, lub krócej — zależnie od grubości i jakości kresek — i wchodzi do t. zw. komórki fotoelektrycznej. Tam te impulsy świtelne zamieniane są na impulsy elektryczne, naturalnie bardzo słabe. Te słabe prądy elektryczne, odpowiednio wzmacniane we wzmacniaczach, podobnych do aparatów radjowych, idą już bezpośrednio do głośników.

Skomplikowane rysuneczki, sfotografowane na boku taśmy filmowej, stały się przedmiotem badań inżynierów i uczonych wszystkich narodowości (inż. Pfenninger w Niemczech, inż. Leyden w Holandji i inni), starano się je odczytać i odcyfrować, jak hieroglify i po dwuletniej mrówczej pracy, po tysiącach prób, udało się uczonym stworzyć pewnego rodzaju alfabet muzyczny, czy raczej dźwiękowy, pozwalający odczytywać poszczególne kreski i poznawać odpowiadające im tony.

I tu zaczyna się sensacja!

Jeden i drugi skromny a może już nieskromny inżynier poczęli się zastanawiać.

Czy koniecznie potrzebny nam jest Szaljapin, czy inny Lawrence Tibbet (boję się tykać Kiepurę) i cały ich wysiłek, by wyrysować te kreski na wąskim pasku taśmy filmowej?!

My wyrysujemy sobie te kreski sami, a wyrysujemy je staranniej, czyściej i piękniej, niż to może uczynić głos Szaljapina, przeprowadzony przez całą zawiłą aparaturę. Zuchwalstwo panów inżynierów jest bezprzykładne! Zdaje się, że niema dla nich nic świętego, nawet Szaljapina i Tibbeta chcą posłać do Zupu po zasiłek dla bezrobotnych!

Pan Pfenninger, fizyk niemiecki, narysował sobie pięknie cały dość długi „alfabet" dźwiękowy na wielkim arkuszu papieru, powiesił go sobie na ścianie, przed swoim stołem rysunkowym, a następnie wziął inny arkusz papieru i przy pomocy piórka, grafionów i tuszu rozpoczął pracę, zaczął rysować kreski, znaki, zygzaki i linje. A potem sfotografował je na taśmie filmowej i puścił na aparat kinowy. — Zaproszeni goście szeroko otworzyli buzie, gdy z głośników wydobyły się najpiękniejsze tony, jakie kiedykolwiek były słyszane. Najpotężniejsze orkiestry, najsławniejsi śpiewacy poszli w kąt. Żaden instrument muzyczny, żaden głos ludzki, żadna orkiestra nie może się nawet równać z grafionem pana Pfenningera. Muzyka jego jest tak piękna, tony tak idealnej czystości, o takiej głębi, że naturalną drogą nie da się nic podobnego osiągnąć. A utworzyć orkiestrę potężną — 200, 300 osób, — czy może chcecie jeszcze więcej — to nas nic nie kosztuje, wystarczy grafion trochę zwęzić, lub rozszerzyć. Zrobimy to po cenie kosztów własnych.

Nie potrzebujemy chyba opisywać, jak olbrzymie poruszenie wywołały demonstracje tego wynalazku w kołach naukowych. Powstał nowy cud techniki i, co najciekawsze, w dziedzinie czystej sztuki, co mnie osobiście sprawia kolosalną satysfakcję. Muzykę i śpiew będziemy tworzyli w laboratorjach, bez udziału orkiestr, bez udziału śpiewaków i to lepiej, czyściej, prościej, taniej, a nadewszystko — piękniej!

Wynalazkiem zainteresowały się, rzecz prosta, wielkie wytwórnie filmowe i nie trudno już dziś przewidzieć, jak wielkie znajdzie on zastosowanie. Być może, że z czasem wytworzą się międzynarodowe poruszenia ust, których będą się musieli nauczyć wszyscy artyści, a rysownicy wytwórni będą do poruszeń warg dorysowywać mowę i dialogi dla każdego, najmniejszego nawet narodu. Być może, że wynalazek ten stworzy na nowo międzynarodowy film taki, jakim był film niemy. Być może też, że wielcy śpiewacy udadzą się do laboratorjów, że będą „naśpiewywali" jedynie poszczególne tony, gamy i akordy, aby ułatwić ulepszanie „alfabetów" rysunkowych inżynierom. Ale nie upieram się przy tem, może w innym kierunku pójdzie rozwój tego ciekawego wynalazku, różne, najróżniejsze mogą być możliwości.

Narazie wiadomo mi tylko tyle, że jedna z największych wytwórni zamierza już w tym sezonie wypuścić na rynek filmy rysunkowe ze sztucznie nagranemi, t. zn. przez rysowników wyrysowanemi dźwiękami. Maleńka myszka Mickey, czy inne twory fantazji będą śpiewały głosem najsławniejszych śpiewaków z towarzyszeniem najpotężniejszych i najlepszych orkiestr. Filmy te znajdują się w laboratorjach.

Jakiekolwiek będzie najbliższe zastosowanie, jakąkolwiek drogą pójdzie ten sensacyjny wynalazek, to jednak nie ulega wątpliwości, że wcześniej czy później spowoduje on olbrzymi przewrót w kinematografji i wzbudzi na nowo wzmożone zainteresowanie się filmem.

Mógłby mi mieć ktoś za złe, że nie wspomniałem ani jednem słowem o tem, że wynalazek ten spowoduje bezrobocie wśród szerokich rzesz muzyków. Trudno, na to niema rady, zato znajdą zajęcie całe rzesze innych pracowników.

Al

Sposób i metoda nagrywania filmów systemem bezszmerowym R. C. A. — Zupełnie podobny rysunek posiada nagranie „Selenofonem", różnica jest tylko w reprodukcji dźwięków.

System rejestracji dźwięków, stosowany przez Westen Electric Company.

HENRI GARAT opowiada o swem smutnem życiu.



Paryż, we wrześniu.

Henri Garat albo jest bardzo zajęty w studjo, przez całe dni z małemi przerwami kręci, ma próby, ćwiczy piosenki, albo, gdy ma choćby półtora dnia wolnego, leci aeroplanem do Juan-les-Pins, gdzie wsiada na swój własny jacht i wypływa na pełne morze, by odpocząć w słońcu, na wodzie, zdala od gwaru i ludzi. Bardzo trudno złapać Garata w studjo na dłużej, niż trzy minuty: tak dużo ma zajęć w swych wolnych chwilach i tak dużo dziennikarzy chce z nim rozmawiać. Więc siedzi się godzinami, czeka na te wolne chwile, prowadzi się rozmowę z mnóstwem przerw, zadaje się pytania, na które otrzymuje się odpowiedź w godzinę potem, po nagraniu jakiejś sceny.

Rozmowę naszą kontynuujemy w bufecie, bowiem tego dnia wydano małe przyjęcie na cześć prasy paryskiej i gwiazd filmu „Une femme au volant". Przy stole ścisk, z czego korzystając, kilka ładnych dziewcząt, statystujących w tymże filmie, podeszło do stołu, by się pożywić świetnemi „kanapkami" i szampanem. Zauważył to Garat i mówi głośno:

— To przyjęcie jest dla artystów i prasy. Dla statystów tu niema nic...

Zawstydzone dziewczęta uciekły, a prasie zrobiło się bardzo nieswojo.

Nie sądzę, by Garat to powiedział z przyczyn niewytłomaczalnego w tym wypadku skąpstwa, ani też ze złości do tych statystek. Być może raczej, że to mu się wyrwało podświadomie, jako reminiscencja tych dawnych czasów, kiedy to sam był na świecie niczem, kiedy dla niego świat artystów był światem zaczarowanym, a sam był pogardzanym statystą. Może wówczas i jemu ktoś powiedział podobnie?...

— Ciężkie to były czasy — opowiada mi Garat. Miałem dzieciństwo bardzo smutne. Gdy miałem dwanaście lat, zacząłem pracować na utrzymanie całej rodziny. Ojciec był na wojnie, w domu została matka i trzy siostry.

— Cóż pan umiał wtedy, że za zarobione pieniądze mogła się utrzymać cała rodzina?

— Zacząłem poprostu od zmywania naczyń w restauracji w żydowskiej dzielnicy. Blisko rok to trwało. Potem trzeba było inaczej pracować... Więc, że to była wojna, w fabryce amunicji. Potem w aptece.

— No, już pan awansował na coś lepszego.

— Jeśli mycie butelek po oleju rycynowym można nazwać czemś lepszem, to tak. Tylko, że lepiej zarabiałem: mieszkanie, utrzymanie i jeszcze parę franków. Mojej matce wtedy było lżej. Ach, moje wieczory wówczas, moje co sobotnie wychodne, spędzane w kinie na oglądaniu filmów w wielu serjach...

— Jak więc trafił pan na deski sceniczne?

— Nie odrazu! Chociaż właściwie i mój ojciec i moja matka byli aktorami. Zanim ojciec wrócił do domu i umożliwił mi naukę w konserwatorjum brukselskiem, byłem jeszcze elektrotechnikiem w wielkim bazarze. A potem już, jak wspomniałem, nauka i teatry wędrowne. Trwało to długo! Wreszcie dostałem się do rewji, gdzie poznałem pewną uroczą tancerkę...

— O, to zaczyna być romantyczne...

— Tancerka musiała ze swoim zespołem wracać do Ameryki, a ja, że byłem bardzo zakochany... za nią. Prawie bez pieniędzy, bez znajomości, bez engagement. Słowem szaleństwo.

— Szaleństwa z miłości zwykle bywają rozsądne, — mówię sentencjonalnie. — Jak więc się to skończyło?

— Pojechałem z miłości za jedną, a ożeniłem się z drugą... A co do teatru, to zaangażował mnie słynny Schubert. Wszystko zawdzięczam swemu przyjacielowi, Polakowi Oy-Ra (Woycieszko), który nie wiem jakim cudem potrafił zaaranżować wszystko. Wróciłem do Europy bogaty, wróciłem, bo zawsze tęsknię za Paryżem.

— I wtedy zaczął pan filmować?

— O jeszcze nie: nastąpiły czasy music-hallu, partnerowałem Mistinguett'cie, Florelle, miewałem pierwsze role i stale byłem zajęty. Aż któregoś wieczora...

— Zaczyna pan zupełnie jak w bajce...

— Przyszedł do mnie reżyser Dupont i zaproponował mi rolę w „Dwuch światach". Nie byłem jeszcze przyzwyczajony do pracy w studjo, więc niebardzo mi się to spodobało. Ale ciągnęło mnie coś do tej sztuki, więc nakręciłem wkrótce potem jeszcze dwa filmy: „Nos maitres les domestiques" — był tym lepszym z dwóch. Oba nakręcone w Anglji.

— Ale, o ile się nie mylę, nie one jeszcze zadecydowały o pańskiej karjerze obecnej?

— Ma pani rację, dopiero filmy Ufy objawiły mnie — mówi ze śmiechem — i znów po raz nie wiem już który, idzie pod światło reflektorów kontynuować sceny z filmu.

— Niech mi pan powie — mówię do niego po dłuższej przerwie — ile filmów zrobił pan jako partner Liljan Harwey, a ile z innemi partnerkami?

— Pierwszy film z Liljan — zaczyna wyliczać — to „Droga do raju", potem „Z rozkazu księżniczki", „Liljanka rozwodzi się", „Kongres tańczy", „Blond marzenie" — to razem pięć. A z Meg Lemonnier zrobiłem cztery filmy, inne z Mary Glory, z Blanche Montel — bo przecież dotąd zrobiłem 16 filmów. W ciągu trzech lat! Z tych jeden w Hollywood, angielska wersja „Z rozkazu księżniczki", jako partner Liljan Harvey, a teraz kończę ten film znów jako partner Lisette Lanvin.

— A potem? — zadaję mu klasyczne pytanie wszystkich dziennikarzy.

— Potem Liljanka wraca do Europy i będę z nią robił francuską i angielską wersję nowych filmów dla Foxa.

— Niech mi pan powie na pożegnanie jeszcze coś wesołego...

— Życie aktora nie jest wesołe, jakby się wydawało — mówi Garat poważnie — gdy się chciałem ożenić, nie wtedy pierwszym razem, bo wówczas się szybko rozwiodłem, ale teraz, drugim razem, nie miałem poprostu czasu. Wreszcie ślub był wieczorem, ale z samego rana trzeba było jechać do Berlina. Czy pani wie, jaka to straszna rzecz kontrakt? — pyta z westchnieniem...

Myślę, że bez kontraktu jest gorzej. Ale tego nie mówię. Myślę, że ostatnią sensacją artystycznego świata paryskiego jest kupno przez Garata wspaniałej Hispano-Suizy i nowego, dużego jachtu. I myślę, że kontrakty nie są taką straszną rzeczą, gdy dzięki nim osiągnęło się wszystko, o czem się kiedyś marzyło. Że nawet rzeczywistość prześcignęła pragnienia. Bo życie jest bardziej fantastyczne, niż najśmielsze marzenia.

Alicja Brun.

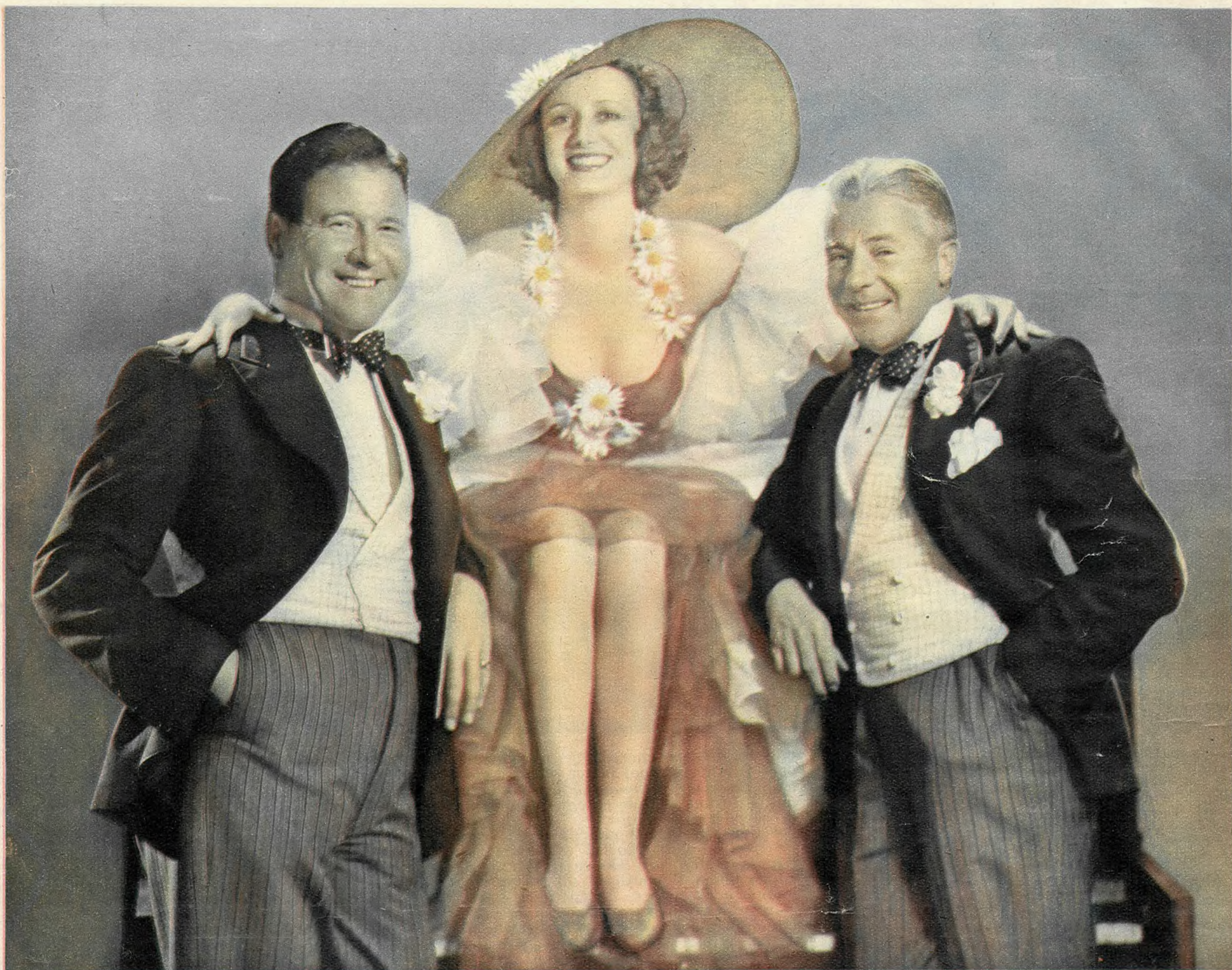




Pan Prezydent Ignacy Mościcki przy stoisku „Batowice".

Stoisko „Batowice".

W pawilonie trzynastym Wystawy „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna" naprzeciw stoiska miasta Sofji znajduje się stoisko znanego Sanatorjum w Batowicach pod Krakowem. Urządzenie i umiejętnie dobrane eksponaty oraz odpowiednie ich umieszczenie sprawiają, że stoisko Batowic cieszy się dużą frekwencją zwiedzających pawilon. Szereg fotosów rozwieszonych na ścianach daje zwiedzającym pojęcie o wielkości i nowoczesnem higjenicznem urządzeniu Sanatorjum.



»ZA WIELE HARMONJI«.

Jest to tytuł najnowszego filmu produkcji amerykańskiej, reżyserji Edwarda Sutherlanda, w którym to filmie występują w rolach głównych artyści pokazani na naszej rycinie. Są to Lilian Tashman i dwóch jej filmowych wielbicieli Bing Crosby i Jack Oakie. Nazwiska stosunkowo mało u nas znane, ale tylko dlatego, że artyści ci nie występują stale w jednej wytwórni, żadna więc wytwórnia nie dokłada specjalnych starań dla ich reklamy. Nie są to jednak debiutanci, w Ameryce to ustalone sławy.

Poradnik kosmetyczny.

Ulegając prośbom P. T. Czytelniczek otwieramy z dniem dzisiejszym poradnik kosmetyczny „Światowida" pod redakcją p. Mary Mayer z Warszawy, wybitnej specjalistki z dziedziny pielęgnowania urody. Poniżej ogłaszamy pierwsze odpowiedzi na listy, które wpłynęły do redakcji w ostatnich czasach.

ZROZPACZONA Z GDYNI.

Ile goryczy, ile rozpaczy z powodu „zgrubiałej skóry na nogach i rękach". Doskonale Panią rozumiem. Zrogowaciały naskórek, czerwone punkciki drobniutkich krostek w niezliczonych ilościach obsypuje nogi na łydkach i ręce na ramionach są przykrem zjawiskiem. Sposób zwalczania tej dolegliwości jest prosty tylko wymaga wytrwałej i uporczywej walki oraz czekania spokojnego na rezultaty. Miejsca zaangażowane przez „gęsią skórkę" należy codziennie zrana i wieczorem zamydlić dobrem mydłem lub kremem — zmywającym i nie spłókując piany, powstałej podczas zmywania, pocierać dość mocno płaskim kawałkiem pumeksu parę razy w jednym kierunku w górę lub na dół. Potem pianę dokładnie spłókać, skórę wytrzeć do sucha, wmasowywując odrobinę toaletowej waseliny. Doskonale zrobią naświetlania lampą kwarcową, wspomogą jeszcze bardziej działanie zabiegów oczyszczających. — Już po kilkunastu zabiegach skóra okaże się gładką, jedwabistą.

BEATA GETTEL.

Dolegliwość, wymagająca ciągłej opieki fachowej. Najlepiej lekarskiej. — Dobrze zrobi masaż Radioluxem dwa razy w tygodniu po 10—15 minut, maski ziołowe stosowane bezpośrednio po masażu. Mydła używać proszę alkalicznego lub leczniczego: rezorcynowego, a na noc smarować maścią o następującym składzie: Rp.: Sulfur ppti 4,5, Resorcini 2,0, Ol. sesami 30,0, Ol. cadini 5,0, Lanolini 35,0, Ol. rosae gtt. M. D. S.

LEOKADJA BIAŁOGÓRSKA.

Cieszę się, że wierzy Pani w powodzenie działu kosmetycznego. Prosi Pani o „łaskawą radę". — Dobrze. Już zaczynam. Proszę o zapamiętanie sobie, że niema spraw beznadziejnych — a sprawa tłustej cery to dolegliwość bardzo powszechna. Należy używać środków kosmetycznych o własnościach resorbowania nadmiernej ilości tłuszczu. Stosowanie do mycia wody miękkiej, przegotowanej i ciepłej z obfitą ilością piany mydlanej dopomoże przy zwalczaniu tłustości skóry. — Odżywianie, ilość i jakość spożywanych potraw mają również doniosłe znaczenie w regulacji wydzielania tłuszczu przez gruczoły łojowe. Codziennie na noc po dokładnem oczyszczeniu skóry przy pomocy wody i mydła przemyć całą twarz następującym płynem: T-ra chinae comp. 5,0, Acidi Tannici 2,5, Euresoli 3,5, Aquae rosarum 15,0, Spir. vini 60% 70,0.

WĄTŁA KURACJUSZKA.

Jeżeli zdrowie nie pozwala na odbywanie męczących wycieczek bliskich lub dalekich, pożytecznem wykorzystaniem czasu będzie, zwłaszcza przy stanie Pani zdrowia, werandowanie po parę godzin dziennie. Na miejsce werandowań wybierać werandy południowe, zaciszne, odsłonięte szalowaniem, płótnem, pnącemi roślinami. Leżak opuszczony jaknajniżej, aby umożliwiał pozycję leżącą i najbardziej wygodną. Ubierać się do werandowania należy lekko, ażeby ułatwić skórze transpirację natomiast z zewnątrz przykrycie ciepłym najlepiej wełnianym kocem.

ALINA WI......CZÓWNA.

Bardzo chętnie. Wysłaliśmy już pod wskazanym przez Panią adresem. Pyta Pani o najnowsze preparaty znanej firmy Elizabeth Arden: Są takie: pierwszy krem do maquillage'u. Pięknie rozprowadzający się na policzkach, bardzo wygodny w użyciu, zawarty w tubie — nazywa się „VELVA BEAUTY FILM", bywa w trzech odcieniach: Ligth, Dark i Evening. O tym cudnym kremie angielki mówią: „It is superb under sheer evening, stockings for dancing and dining". Drugi krem zabezpieczający od zgubnego wpływu nadmiernego stosowania promieni słonecznych podczas kąpieli słonecznych nad morzem czy też w górach podczas wycieczek jesiennych. Krem ten nazywa się „ARDENA SUNPRUF CREAM". — Martwi się Pani, że może mnie informowanie Pani zmęczy: Udzielanie swoich wiadomości jest dużą przyjemnością, tak jak zresztą każda przysługa bliźniemu. Byle nie niedźwiedzia.

KOBIETA CIEKAWA.

Zapytuje Pani o tyle ciekawie, że o sprawy natury czysto fachowej. Chce Pani wprowadzić „poziom". Jest nam miło, że się Pani troska o poziom — ale wcześniej jeszcze pomyśleliśmy sami, ażeby dać czytelniczkom tak zwane „ostatnie słowo" w sprawach kosmetyki jako wiedzy i jako sztuki. — Otóż podstawą kremów są tłuszcze i woski. Obok tłuszczy zwierzęcych i roślinnych wosk jest b. odpowiednim produktem składowym kremów do racjonalnego pielęgnowania skóry. Według prof. Schleich'a, który oparł swe wywody na długoletniej praktyce — wprowadzanie wosku do skóry — wspiera jej giętkość, sprężystość i elastyczność. Kremy kosmetyczne powinny być tak zestawione, aby posiadały łatwą zdolność przenikania w głębokie warstwy skóry, ażeby szybko były przez nią resorbowane. Substancje tłuszczowe dobrze działające na skórę to: lanolina, masło kakaowe, olej migdałowy, oliwa, woski. Są to tłuszcze pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Pozatem są jeszcze tłuszcze pochodzenia mineralnego, a do nich należą: waselina, olej waselinowy, cerezyne, parafina. — Nie są one zupełnie przez skórę resorbowane, odznaczają się jednak dobrem działaniem na jej powierzchnię.

KRYNICZANKA KRYSTYNA.

Na czem polega właściwa kultura ciała pyta Pani. Po pierwsze na dobrze pojętem wychowaniu fizycznem od zarania życia, na korzystaniu w szerokim tego słowa znaczeniu ze słońca, powietrza i wody, a pozatem na umiarkowanem, systematycznem życiu w warunkach higjenicznych i na djetetycznem odżywianiu organizmu. — Tyle jeżeli mamy do czynienia z organizmem zdrowym, z dobrą budową i czystą skórą, natomiast w wypadkach pewnych niedociągnięć do ideału mamy dziś do rozporządzenia wiele środków i wiele metod zarówno z dziedziny lekarskiej jak i z działu perfumeryjno-toaletowego dla udoskonalenia oraz pielęgnowania piękności.

MŁODOCIANA PESYMISTKA.

Więcej słońca, racjonalnego ruchu ciała na świeżem powietrzu. Zabawy i gry, jakiś sport. Niech się Pani zapisze do klubu sportowego. Na krytej pływalni może Pani nauczyć się pływać jesienią i zimą. Latem zażywać będzie Pani kąpieli rzecznych. Jest to najtańszy ze sportów. Wymaga tylko kostjumu kąpielowego. — W ten sposób wyrówna Pani szkodliwość nadmiernego wysiłku umysłowego.